

Kazimierz Wyka

Norwid w Krakowie : szkic naukowopopularny

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 58/2, 387-432

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAZIMIERZ WYKA

NORWID W KRAKOWIE

SZKIC NAUKOWOPOPULARNY

1

Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki nigdy za swojego życia nie byli w Krakowie. Dopiero ich szczątki pośmiertne przemierzyły to miasto w uroczystych pogrzebach zmierzających na Wawel. Zygmunt Krasieński przez Kraków niejednokrotnie podróżował, ale ani w swoich listach, ani w dziełach artystycznych nie pozostawił o nim świadectwa godnego przypomnienia. Jedyne Cyprian Norwid stanowi spośród wielkich poetów tego czasu wyjątek — i w czym się ten wyjątek objawił, będzie to przedmiotem niniejszego szkicu.

Ów rdzenny Mazur spod samej Warszawy, jakim był Norwid, poznał Kraków w roku 1842, a zapamiętał na całe życie. W roku 1842 istniało jeszcze, ustanowione na Kongresie Wiedeńskim (1815), Wolne Miasto Kraków — „miasto wolne, niepodległe i ściśle neutralne, pod protektorem trzech układających się wysokich stron” — jak głosił odpowiedni ustęp traktatu między wysokimi stronami, to jest mocarstwami rozbiorowymi. Wisłą szła granica, po jej drugiej, podgórskiej stronie rozciągał się austriacki Josephstadt, a teren Wolnego Miasta Krakowa obejmował na północ od tej linii obszar dzisiejszego powiatu krakowskiego i chrzanowskiego.

Mniejsza o powody polityczne, które skłoniły mocarstwa zaborcze do wykrojenia tego skrawka ziemi i pozostawienia go w stanie rzekomej niepodległości. Dostyc na tym, że — szczególnie po roku 1831, kiedy ugruntowało się już romantyczne zainteresowanie przeszłością narodową — dawna stolica królewska poczęła odgrywać rolę wzruszającego reliktu utraconej świetności państwowej. Późniejsze, z drugiej połowy i z końca XIX wieku sądy o Krakowie, wypowiedane przez pisarzy z in-

nych dzielnic Polski, bywały ostre i kaśliwe; w latach przejazdu Norwida przez Wolne Miasto Kraków — właśnie przychylnie i pełne wzruszenia.

Krajan Norwida Lenartowicz, podobnie jak on — Mazur, pisał w r. 1874 do Kraszewskiego:

Hej, Kraków, miłeż to gniazdo starych os i ropuch biczownic. Matko Boża, jak ja tam wpadnę, to jak nietoperz w mrowisko, objedzą mnie i tylko kości dla czarownicy zostawią¹.

Ten sam Lenartowicz nie zawsze był jednak tak uszczypliwy. O sobie samym i o innych romantykach przekazał taką wiadomość:

[Bohdan Zaleski,] przejeżdżając granicę kraju z Sewerynem Goszczyńskim w r. 1820, ucałował tę ziemię, jak ja Krakowską, kiedym po raz pierwszy z Michałowic zobaczył Kopiec i Wawel, w dole mgłami pozacierane, i kościół, pod którego opieką spoczywają relikwie przeszłości².

Od tej samej strony przybył do Krakowa młody Cyprian Norwid. „Gazeta Krakowska” odnotowała w rubryce *Przyjechali do Krakowa*, że przybył on „z Polski” w dniach 19—20 maja 1842³. „Z Polski” — tak podówczas określano przybyszów z Królestwa Kongresowego. Bytność nie znanego jeszcze nikomu — poza kręgiem najbliższych jego przyjaciół warszawskich — młodego poety i malarza stanowiła ostatni w kraju etap przed wyjazdem na studia zagraniczne. Norwid wyjeżdżał do Włoch, by doskonalić się w umiejętnościach rzeźbiarskich, za normalnym paszportem carskim. Nigdy już nie miał powrócić do kraju. Jest rzeczą pewną, że opuszczając Kraków, nie żywił on podobnego zamiaru ani, tym więcej, nie spodziewał się takiego obrotu swojej biografii. Z perspektywy całej tej biografii patrząc, dostrzegamy jednak, że Norwida pożegnanie z Krakowem stało się jego pożegnaniem z ojczyzną.

Jednocześnie owa bytność w Krakowie stanowiła jak gdyby dopełnienie i akcent końcowy paromiesięcznej wędrówki po kraju, którą w towarzystwie Władysława Wężyka odbył Norwid latem i wczesną

¹ J. I. Kraszewski — T. Lenartowicz, *Korespondencja*. Do druku przygotował i komentarzem opatrzył W. Danek. Wrocław 1963, s. 264.

² T. Lenartowicz, *Wspomnienie o Bohdanie Zaleskim. Z listu T. Lenartowicza do A. Pługa*. „Kłosy” 1886, nr 1091. Przykładem podobnej ambiwalencji w sądach o Krakowie może być również S. Żeromski: z jednej strony mierzył go i drażnił aktualny Kraków stańczykowski, z drugiej — u owego „przybysza z Polski” głębokie wzruszenie patriotyczne budził Wawel, a szczególnie sarkofag Kościuszki (zob. nowela *Pocałunek*).

³ „Gazeta Krakowska” 1842, nr 114, z 21 V. Chociaż prowadzono w tym dzienniku stałą rubrykę *Wyjechali z Krakowa*, nie udało się w niej odnaleźć daty opuszczenia miasta przez Norwida.

jesienią 1841⁴. Dlatego kreśląc spotkanie Norwida z Krakowem oraz liczne owego spotkania echa w twórczości i korespondencji poety, wypadnie również mówić o podróży po kraju z roku poprzedniego. Krakowskie dopełnienie wozajazowe stanowiło bowiem, łącznie z tamtą wędrówką, realizację programu podróży po kraju — zjawisko całkiem powszechne w latach młodości poety.

Drogę do Krakowa odbywał Norwid w towarzystwie zamożnego, przewyższającego go stanem i majątkiem, lecz szczerze zaprzyjaźnionego Władysława Wężyka⁵. Opuścili Warszawę gdzieś w drugiej dekadzie maja 1842, by szlakiem pocztowym — nieróżnym od obecnej drogi Warszawa—Kraków, zanim ją naprostowano na wielu odcinkach — w ciągu niewiele więcej aniżeli doby⁶ znaleźć się tuż pod Krakowem, ale jeszcze w ówczesnych granicach Królestwa Kongresowego. Mianowicie w Mino-dze, wsi przynależnej do szanowanego powszechnie pisarza i obywatela, Franciszka Wężyka, brata Ignacego, ojca młodego Władysława⁷, a przyjaciela siedzącego w Lubelskiem pseudoklasyka Kajetana Koźmiana. Koźmiana w roku poprzednim odwiedzili młodzieńcy, przywozili zatem ze sobą temat do odpowiednich rozmów.

⁴ Dokładne *itinerarium* owych dwu podróży, uprzednio mylnie podawane przez norwidologów, w tym także przez Miriamą („Chimera” 1904, t. 8), zostało ustalone przez J. W. Gomulickiego (*Wprowadzenie do biografii Norwida*. Warszawa 1966, s. 13—15. Przedruk: *Mała kronika życia i twórczości Cypriana Norwida*. DZ I, 13—15).

W niniejszej rozprawie używamy następujących skrótów na oznaczenie edycji zbiorowych C. Norwida: WP = *Wszystkie pisma po dziś odszukane*. Wydanie i nakład Z. Przesmyckiego. T. 3—9. Warszawa 1937—1939; DZ = *Dzieła zebrane*. Opracował J. W. Gomulicki. T. 1—2. Warszawa 1966; umieszczona po skrócie liczba rzymska wskazuje tom, arabska stronicę. Norwidowskie utwory prozacyjne, dramatyczne oraz listy cytujemy z WP, wiersze zaś z DZ.

⁵ Sylwetki W. Wężyka: Z. A. Morawski, *Przyjaciel Norwida*. „Tęcza” 1930, nr 46. — L. Kukulski, wstęp do: W. Wężyk, *Podróże po starożytnym świecie*. Warszawa 1957. — J. W. Gomulicki, *Il Conte Serpentino*. „Stolica” 1960, nr 36. — O pierwszej podróży zob. W. Arcimowicz, *Z dziejów przyjaźni C. Norwida z Wł. Wężykiem*. „Ruch Literacki” 1929, nr 10.

⁶ Zob. I. Rzepecki, *Poradnik pocztowy dla podróżujących extrapocztą, kurierem, pocztami wozowymi, osobowo-listowymi etc.* Warszawa 1844. Jadąc do Minogi, podróżni musieli w Miechowie wysiąść i wziąć drogę pocztową Miechów—Pilica—Olkusz (dalej: Sławków—Dąbrowa) i od niej po płaskowyżu koło Skały dotrzeć do Minogi. Karety pocztowe Warszawa—Kraków kursowały codziennie prócz poniedziałków, w kierunku odwrotnym — codziennie prócz wtorków. Jazda trwała (bez noclegu) od 10,30 do następnego dnia 18,15; karety kurierskie przebywały trasę w 22 godziny.

⁷ Grobowce rodzinne Wężyków znajdują się w trzech różnych miejscach cmentarza rakowickiego w Krakowie. Najstarszy spośród nich przylega do muru cmen-

O ich pobycie w Minodze nic bliższego nie wiemy. Tyle jedynie, że Franciszek Wężyk zaopatrzył na odjeźdźnym Norwida w list polecający do profesora literatury polskiej w uniwersytecie krakowskim, Michała Wiszniewskiego. Pod datą 19 maja 1842 Wężyk napisał:

Pan Norwid, młody poeta, i Władysław Wężyk, także gryzmoła, pragną poznać Pana, jako męża robiącego zaszczyt naszemu piśmiennictwu. Raczej Pan ich przyjąć z zwykłą uprzejmością, przez co bardzo zobowiąziesz mnie jako stryja ostatniego i mającego wiele przychylności dla wymienionego na czele tego biletu młodziana. Sługa prawdziwy Fr. Wężyk⁸.

Młody Wężyk odprowadził przyjaciela do Krakowa, po czym z początkiem czerwca wrócił do Warszawy. Norwid spędził w Krakowie ponad trzy tygodnie. Czasokres wystarczający, by poznać miasto, ludzi, a być może i okolice. Znalazł się w tym mieście, kiedy szczególnie hojnie i chętnie odślania ono swoje uroki i obyczaje: 22 maja — niedziela, 26 — Boże Ciało, 29 — znów niedziela, 2 czerwca — oktawa Bożego Ciała, 9 czerwca, w następną oktawę, koniec strzelania do kura i wybór króla kurkowego.

Takie były daty ruchomego kalendarza na rok 1842. Cały ten czas Norwid spędził w Krakowie, a relację ze swojego pobytu, natychmiast ją spisawszy⁹, przesłał był młody poeta do Warszawy, gdzie „Biblioteka

tarnego, na lewo od głównego wejścia na cmentarz (pas La), i zbudowany został w formie ceglanej kaplicy pseudogotyckiej, z dwoma łukami i podcieniami, z herbem rodowym Wężyków (Wąż) pomiędzy owymi łukami. Tutaj m. in. spoczywa Franciszek Wężyk. W równoległym do tego miejsca pasie 13 znajduje się grobowiec członków rodziny umierających w obecnym stuleciu. Władysław Wężyk, wraz z córką i żoną Felicją z Dembowskich (1819—1895), siostrą Edwarda Dembowskiego, pochowany jest gdzie indziej, w grobowcu położonym na pasie 24 (za kaplicą cmentarną w lewo, w pobliżu grobowca Jana Matejki). O ile dwa pierwsze z wymienionych grobowców znajdują się w dobrym stanie, o tyle ten ostatni domaga się gruntownej renowacji (kamień ozdób nagrobnych spękany i sypiący się), co tym bardziej jest wskazane, że obok rodziny Władysława Wężyka spoczynek w nim znalazł spokrewniony z tą rodziną znakomity filolog klasyczny, prezes Polskiej Akademii Umiejętności, Kazimierz Morawski (1852—1925). Okoliczności towarzyszące pochowaniu Wężyka i jego żony właśnie w Krakowie opowiedział Z. A. Klimczyk (*Żywoć tułacza*. „Rodzina Polska” 1928, nr 1).

⁸ *Korespondencja Fr. Wężyka z Michałem Wiszniewskim*. Wydał L. Bernacki. „Pamiętnik Literacki” 1927, s. 158—159.

⁹ Można całkiem dokładnie ustalić czas napisania *Listu z Krakowa*. Powiada Norwid, że już się rozpoczął turniej strzelecki o godność króla kurkowego, czyli — jak to nazywano w Krakowie — „wyprowadzenie strzelby o królestwo”, ale jeszcze nie wiadomo, „kto strąci ostatni szczyłek celu” (własne słowa poety — WP VI, 6). Ponieważ za pobytu Norwida koniec strzelania do kura przypadał na czwartek 9 VI, a wstępne uroczystości zaczynały się w poniedziałek 6 VI, zatem poeta spisał swoją relację 7 lub 8 VI. Na podstawie zachowanego opowiadania Józefa Louisa-ojca, jak to został on *anno* 1836 królem kurkowym, oraz drobiazgowych przypisów

Warszawska” rychło ją wydrukowała (t. 3, s. 236—240). Relacja, podpisana: Cyprian, nosiła tytuł *Wyjątek z listu z Krakowa, w czerwcu 1842 pisanego*¹⁰. Ponieważ stanowi ona rzadki i mało komu znany dokument literacki, zarówno jako przyczynek do znajomości Krakowa z lat jego niby-niepodległości, jak też jako świadectwo sztuki prozatorskiej przyszłego twórcy *Czarnych kwiatów* i *Ad leones* — uważnie ten dokument odczytajmy.

2

Co Norwid robił w Krakowie? Z innych poza jego relacją przekazów wynika, że na pewno był gościem Biblioteki Jagiellońskiej, mieszczącej się podówczas w gmachu Collegium Maius. W księdze gości owej księżnicy za lata 1812—1869, na karcie 135, widnieją kolejno nazwiska i daty: Aleksander Dunin-Borkowski, 1 czerwca 1842; Cyprian Norwid, 1842; Leopold Sumiński, dnia 11 czerwca 1842. Podpisu Wężyka nie udało się odszukać. Był więc tedy młody poeta gościem słynnej księżnicy gdzieś w dniach 2—10 czerwca. A może zachodził częściej?

Na pewno oglądał zabytki, z opowieści Norwida wynika, że składał wizyty miejscowym znakomitościom — Korneli Stattler i Jan Nepomucen Głowacki, Karol Kremer i Józef Konopka malarze, poeta Edmund Wasilewski, Michał Wiszniewski, któremu przedstawił list rekomendacyjny Wężyka z Minogi. Wizyty u głównych krakowian pominiemy milczeniem, jako że wymagałyby one swoistego komentarza, na tle innych sądów współczesnych o tych mniej lub bardziej zasłużonych osobach. W dwu jedynie przypadkach na podstawie owych wizyt warto sprawdzić, czy relacja Norwida jest zgodna z prawdą, a zatem czy może być ona traktowana jako coś w rodzaju reportażu artystycznego o Krakowie z roku 1842 i jego ludziach.

Michał Wiszniewski. Uwagę Norwida przyciągnęła *Banderia Prutenorum* — wykonany z inicjatywy Długosza zespół rysunków odtwarzających chorągwie krzyżackie zdobyte w bitwie pod Grunwaldem, a zawieszane w katedrze wawelskiej. Zanotował Norwid, zgodnie z prawdą,

J. Zatheya do tego faktu z mikrohistorii Krakowa można przypomnieć, że godność tę *anno* 1842 wystrzelał dla siebie Jan Kanty Hahn, kupiec. Zob. *Pamiętniki krakowskiej rodziny Louisów. (1831—1869)*. Opracował, wstępem i przypisami opatrzył J. Z a t h e y. Kraków 1962, s. 55.

¹⁰ Nie sposób na podstawie samego tekstu orzec, czy jest to rzeczywiście „wyjątek” z dłuższego listu i do kogo by w Warszawie ów list był skierowany — mógł adresat, pominąwszy część prywatną pisma, resztę przekazać redakcji „Biblioteki Warszawskiej”. Tego rodzaju praktykę powszechnie jednak stosowano w XIX wieku, a więc tytuł omawianego tekstu należałoby rozumieć dosłownie.

że jest to „szczegółność w kapitule krakowskiej pozostająca”, gdzie istotnie, na bezzwrotnej przez całe stulecia pożyczce, znajdowało się to dzieło, nim powróciło w latach ostatnich do Biblioteki Jagiellońskiej.

Ale czy w bibliotece kapitulnej oglądał Norwid oryginał *Banderii*? Powiada on przecież tak: „której przerys doskonały pan Wiszniewski posiada” (WP VI, 8). Jest to zgodne z prawdą. Około r. 1840 malarz krakowski Walenty Kainka wykonał na zlecenie Tytusa Działyńskiego kopię *Banderii*, przechowywaną dotąd w Kórniku. Wiszniewski był tym, który sprawdził i atestował rzetelność przerysu¹¹. Oglądał zatem Norwid ów egzemplarz w jego gabinecie pracy, wraz z egzemplarzem korektowym tomu 4 *Historii literatury*, o którym podał dokładną wiadomość.

Jan Nepomucen Głowacki. Poprzez granicę Wolnego Miasta Krakowa idącą z biegiem Wisły, bardziej na południe, Norwid mógł postąpić tylko wzrokiem, a nie krokiem. Uczynił tak w uroczej notatce z pracowni Głowackiego:

Działu widoków jest ozdobą czarowne morskie oko, ze swoją wielką gładką szybą stojącej wody, w której się skały ośnieżone przepaścistym rzutem odbijają. I wodospad w Karpatach, różnobarwnością fali, a zwłaszcza tam, gdzie piasek zalega i mielizna, z całą prawdą oddany. [WP VI, 6—7]

Wydrukowano w „Bibliotece Warszawskiej” z małej litery nazwę Morskiego Oka, widocznie tak niewiele ona mówiła na stołecznych Mazurach. Ale te dwa skromne zdania Norwida bardziej przekonują aniżeli krajobrazy i górale z *Konfederatów barskich* Mickiewicza, który także tych stron nigdy nie oglądał, a usiłował o nich pisać. Ten bowiem z romantyków, który najlepiej znał Tatry i Podhale, Seweryn Goszczyński, przebywa już w Paryżu i ze Słowackim dyskutuje, będąc jego współlokatorem.

Wodospadu w Karpatach nie udało się zidentyfikować. *Morskie Oko* Głowackiego po dzień dzisiejszy eksponowane jest w galerii Muzeum Narodowego w Sukiennicach. Ten sympatyczny obraz posiada dwojaki rodzaj zalety. Najpierw, jest bardzo informacyjny i dokładny. Został wzięty z miejsca wyżej położonego aniżeli obecne schronisko, na jego miejscu wznosi się obszerna szopa góralska. Na jeziorze utknęła tratwa, u jego brzegu wznosi się krzyż. Szczyty tatrzańskie zostały wykonane tak dokładnie, chociaż dosyć fantazyjnie, że można by je przenieść do przewodnika z nazwą każdej skalnej iglicy. Inne, i rzeczywiście malarskie, zalety posiada naprawdę pięknie w gamie nasyconej i pawiookiej wykonana „wielka gładka szyba stojącej wody”.

¹¹ J. Długosz, *Banderia Prutenorum*. Wydał K. Górski. Warszawa 1958, s. 10—11.

Głowacki był artystą w Krakowie bardzo popularnym i lubianym. Jego popularność szczególnie ugruntował wydany kilkakrotnie, po raz pierwszy w roku 1836, album pod nazwą *24 widoków miasta Krakowa i jego okolic*¹². Kiedy sztuka fotograficzna jeszcze nie istniała, tego rodzaju własnoręczne dzieła malarskie spełniały jej rolę. Oprócz podstawowych zabytków krakowskich w cyklu Głowackiego można oglądać Tęczyn, Tyniec, Lipowiec, Ojców, Pieskową Skalę, Czerne, Bielany. Rzeczpospolita Krakowska, chociaż tak mała, od strony zabytków i ruin była całkowicie samowystarczalna.

Głowacki studiował w Wiedniu u tamtejszych alpejskich malarzy. I w jakże znamienity sposób sygnował swój tatrzański pejzaż, jeden z najpierwszych, jakie namalowano — on bowiem razem z Aleksandrem Płonczyńskim posiada w tej mierze pierwszeństwo. Jest w tych słowach coś jak dzwonek zapowiedni rychłej dyskusji na temat, czy istnieje i czy w ogóle może istnieć polskie malarstwo narodowe. Norwid w owej dyskusji był stanowczym obrońcą praw i perspektyw polskiej szkoły narodowej malarskiej, i napis poniższy musiał mu być bliski. Głowacki podpisał się na swym pejzażu: J. Głowacki, Polak w Krakowie, 1837.

3

Powróćmy na Rynek krakowski w dzień 2 czerwca 1842 roku. Najpierw konkluzja dotycząca Norwida. Był on artystą szczególnie uwrażliwionym na specyficzny urok bogatych w tradycję i historię miast i śródownisk. Wyczuwał znakomicie ich swoisty klimat, złożony z malowniczych szczegółów, złożony z przeplotu zwykłej codzienności z dostojną przeszłością. Paryż, Wenecja, Rzym na tych prawach powracają pod piórem Norwida. I kiedy w porządku i następstwie chronologicznym spojrzeć na łańcuch odpowiednich zapisów poetyckich widoczny u twórcy *Quidama*, okazuje się, że Kraków ten łańcuch otwiera. Na parę lat pierwszej, nim wyruszywszy na zagraniczne wojaże, Norwid nagromadził materiał spostrzeżeń, z których ów łańcuch został upleciony. Tak, wizyta w Krakowie była czymś na kształt pierwszej jego podróży zagranicznej...

Jesteśmy więc na Rynku krakowskim, z kolei pod pałacem biskupim, a następnie w Ogrodzie Strzeleckim. Spotykają się ze sobą obrzęd i obyczaj religijny z obyczajem ludowo-zabawowym i obyczajem mieszczańskim. Procesja, Lajkonik, obiór króla kurkowego. Naprawdę, Kraków nie

¹² Pełny tytuł: *24 widoków miasta Krakowa i jego okolic, zdjętych z natury przez J. N. Głowackiego, wraz z opisami historycznymi oraz plan miasta i mapą geograficzną okręgu*. W Krakowie, nakładem D. E. Friedleina księgarza, 1836.

na jednej, lecz na swych trzech kolejnych i jakże znamiennych stronicach otwarł się przed przybyszem z Warszawy.

Cały odpowiedni ustęp trzeba przepisać. Usprawiedliwia ten cytat także i to, że rozległy wachlarz poetycki, obejmujący Kraków, miasto kontrastów złożonych w harmonię, wachlarz sięgający Wyspiańskiego, Czyżewskiego (*Lajkonik w chmurach*), Gałczyńskiego (*Zaczarowana drożka*), chyba na tym tekście Norwidowskim się rozpoczyna.

Tu oktawa Bożego Ciała — rozpoczyna Norwid — świątnicy z Męką Pańską na długich pelerynach — gdzieniegdzie jeszcze kontusz, czekan, cech z chorągwiami, bractwo i lud krakowski. Zatrzymali się przed ołtarzem ustrojonym w zieloność, kotły ustały, zewsząd cisza, a pięćdziesiąt chorągwi kościelnych i cechowych, na podobieństwo masztów, pochyła się ku ziemi, i lud jak fala niżej, a całe miasto głuche; bowiem ze wszystkich dzielnic spłynęli w rynek i umilkli.

Dziwna jest, nad głowami kilkunastu tysięcy ludzi, słyszeć przelotne śpiewy jaskółek lub szmer topoli zieleniejących w rynku. Z równą powagą cała odbyła się procesja, przed każdym ołtarzem przyklęknięto i powtórzono cichość — po czym znów śpiewy, kotły i głośnie nabożeństwo. [WP VI, 5]

Ten opis pióra 21-letniego malarza już zapowiada stylistę tęgiego i konsekwentnego obserwatora. Obserwatora — ów marynistyczny obraz ludu, który jak fala spłynął do Rynku, wobec czego i chorągwie są jak maszty; stylistę — taki zwrot: „powtórzono cichość”.

Kto dobrze zna Norwida, tego zastanowi wyraźna zapowiedź późniejszych jego tekstów, tych gdzie uczestnicy, ustawieni przez artystę w znamienne grupy, towarzyszą wspólnemu zajęciu, towarzyszą w sposób o nich właśnie mówiący. Ci widzowie wyprawy Lajkonika zachowują się jak Wenecjanie w *Tajemnicy lorda Singelworth*, kiedy improwizator Toni di Bona Grazia zakończył swój występ:

Słuchacze się z wolna usuwali — damy wielkie, przechodząc mimo, posyłały służącego, ażeby dorzucił garstkę monet do kasy zwijającego się teatru — oficerowie austriaccy ze staranną grzecznością przystępowali do dam i uwiadomiali je o wojskowej muzyce grać na placu mającej — gołębie raz jeszcze przeleciały nad tym wszystkim, a zapewne na ten dzień raz ostatni [...]. [WP V, 154]

Jako świadectwo wizualno-dokumentalne, cytowany zapis Norwida mocno przypomina płótna krakowskiego malarza Hipolita Lipińskiego (1846—1884). Przypomina i wyprzedza jego *Procesję Bożego Ciała* (1878), przeciągającą placem Mariackim na tle kościoła Św. Barbary, oraz prawdziwie zabawną, gęstą od krakowskiego ludku kompozycję *Konik Zwierzyniecki* (1880). Także na jednej z litografii wzmiankowanego już cyklu Głowackiego wyszła z kościoła Mariackiego procesja i przeciąga wzdłuż północnej pierzei Rynku. Na starych sztychach krakowskich ze wzruszeniem odnajdujemy owe szybko rosnące i szybko ginące włoskie topole

z Rynku, jak łuską pokrytego nierównym, białym i wyszlizganym kamieniem¹³.

Ledwo się obrząd skończył — opowiadają Norwid i Lipiński — aliści biegną tłumem przez ulicę Wiślną ku szynkowni, z której wyjeżdża Tatar w jasnozielonej szacie, czerwonej krymce i zawoju śnieżnej białości; ma on szarfę przez ramię, nogi zaś nakreślone na uklejonym koniu, co większa, jakby długą przysłoniętym makatą, tak iż pieszka nie widać. Płasa więc, z gęstą brodą, surowym obliczem i z gromiącą śmiałych pauprów buławą. Konik zwierzyński, nie doszedłszy do biskupiego gmachu, powrócił z wesołością uganiających za nim chłopców. — Mnóstwo osób rozmaitych klas społeczeństwa przyglądało się temu obrazowi, ci z nawyknięcia, ci tak sobie, ci wreszcie jako czynni z konikiem harcownicy; owi skutkiem dążności ku zbadaniu zwyczajów ludu. [WP V, 5—6].

Sprawozdanie Norwida jest faktograficznie wierne: w owych czasach Konik Zwierzyniecki miał zakazany przez biskupa krakowskiego wstęp na Rynek, by nie zakłócał procesji.

Był to ów dawniejszy i skromniejszy, zanim go Wyspiański przebrał i uświetnił, Konik Zwierzyniecki, z drewnianych domostw rybackich i flisackich, które zanotował pędzel uważnego Lipińskiego. Relacja złożona przez Norwida powinna zostać wklejona między karty uroczej książki Tadeusza Seweryna *Tradycje i zwyczaje krakowskie* (1961), i szkoda, że sam autor tego nie uczynił.

Relacji Norwida nie zauważyli także inni folklorysty i miłośnicy Krakowa, piszący o Koniku Zwierzynieckim, nie wyłączając najobszerniejszego opracowania Franciszka Gawelka¹⁴, stąd też i hasło „Lajkonik” w podstawowym *Słowniku folkloru polskiego* (Warszawa 1965) o niej

¹³ Przed ułożeniem w latach 1963—1964 na Rynku krakowskim jego obecnej kamiennogranitowej nawierzchni, Rynek od lat trudnych do ustalenia dokładnego pokryty był w większości kamieniem wapiennym, znakomicie korespondującym z architekturą gotycką tego placu, gdzie odpowiednie szczegóły architektoniczne Kościoła Mariackiego i wieży ratuszowej wykonane są w tym materiale, typowym dla jurajskich okolic miasta. Obecnie tego rodzaju nawierzchnia dochowała się jedynie na placu Mariackim oraz na dziedzińcyku noszącym nazwę Stara Huta, usytuowanym między Collegium Maius a gimnazjum B. Nowodworskiego (obecnie Akademia Medyczna).

¹⁴ Najdawniejszą dokumentację ikonograficzną na temat Lajkonika przynosi istniejący do r. 1850 w pałacu biskupów krakowskich (obecnie w Archiwum Miejskim) obraz pędzla M. Stachowicza, wielokrotnie reprodukowany (m. in.: „Pszczółka Krakowska” 1820. — A. Grabowski, *Wspomnienia*. Kraków 1909), na którego podstawie w r. 1816 J. Radwański wykonał równie popularną rycinę. W roku 1897 W. E. Radzikowski (*Konik Zwierzyniecki*. Kraków 1898) narysował z natury ówczesną drużynę mlaskotów towarzyszących Konikowi — wynika z tego rysunku, że Lajkonikowa kapela grała podówczas w melonikach i zwykłych ubiorach wyjściowych.

nie wspomina. Należy więc przywrócić pamięci piękny zapis Norwidowski.

Skończył się Lajkonik, zabawa ludowa, rozpoczyna się strzelanie do kura — zabawa mieszczan i statecznych kupców. Pisz wiec Norwid:

Niedługo potem kozernicy nową elekcję króla kurkowego strzelaniem rozpoczęli — przed ósmym wizerunkiem w galerii panujących postawiono srebrnego kurka i łaskę marszałkowską. — Strzelają co dzień, lecz kto strąci ostatni szczętek celu, ten obwołanym będzie! [WP V, 6]

Kozernicy, słowo zagubione w dzisiejszym języku polskim, byli to przebrani na sposób wschodni strzelcy wyprzedzający orszak króla kurkowego, który miał utracić swoją władzę jednoroczną. Pozostawiona przez Norwida notatka zbyt jest lakoniczna, ażeby na jej podstawie móc odpowiedzieć, czy tylko opowiedziano mu dokładnie, że odbywa się w mieście podobna zabawa dzielnych mieszczan, czy też ją oglądał osobiście.

A szkoda! Bo właśnie niedawno, w r. 1834, Konfraterni Strzeleckiej udało się wznowić swoją działalność. W roku 1837 zakupiono w dzielnicy Wesoła, by zbudować nową strzelnicę, część ogrodu Steinkellerowskiego. Tak go nazywano od jego posiadziela, zarazem pełnego inicjatywy kapitalisty i przemysłowca, a także dzierżawcy poczty krakowskiej, Piotra Steinkellera. Kiedy popełnił on bankructwo, Norwid go nazwał w jednym ze swoich listów — „p r o t o - m a r t y r e m przemysłowego i administracyjnego tchnienia i życia”¹⁵. Ów dawny Ogród Strzelecki, z czasem okrojony do niewielkiego obecnego skrawka, pokrytego sadzą i przygniecionego bliskością dworca kolejowego, tamtoczesne sztychy wyobrażają jako sympatyczną polanę z brzoźami, pseudogotyckim pawilonikiem i gromadą spacerowiczów w tużurkach i salopach.

Konika Zwierzynieckiego przyjeżdżał Norwid oglądać zapewne dobrze przygotowany przez odpowiednie lektury. Wtedy bowiem definitywnie utrwałała się ludowa legenda, wiążąca ów podmiejski obyczaj z najazdami tatarskimi z XIII wieku¹⁶. Poetycki i popularny kształt owej legen-

¹⁵ C. Norwid, *Do Pani na Korczewie. Wiersze. Listy. Małe utwory prozą*. Wydał z autografu, opracował i wstępem poprzedził J. W. Gomułicki. Posłowiem opatrzyła S. Skwarczyńska. Warszawa 1963, s. 75.

¹⁶ Na temat pochodzenia i czasu powstania Konika Zwierzynieckiego przez cały wiek XIX toczyła się dyskusja, w której zabrali głos bodaj wszyscy wybitni folklorysty owego czasu oraz miłośnicy Krakowa: K. Majeranowski, główny twórca wersji o związanym z najazdami tatarskimi pochodzeniu tego obrzędu ludowego, J. Mączyński, J. Łepkowski, K. W. Wójcicki, O. Kolberg, A. Grabowski, J. Szujski, L. Lepsi, J. Ptaśnik i inni. Dyskusję tę podsumował, na podstawie źródeł archiwalnych ustalił niewątpliwe od początku XVIII w. istnienie Konika Zwierzynieckiego oraz wskazał na analogie z podobnymi zwyczajami u innych narodów europejskich F. Gawełek (*Konik Zwierzyniecki*. „Rocznik Krakowski” t. 18 (1919)).

dzie nadał w r. 1839 poznany przez Norwida śpiewak ówczesnego Krakowa, Edmund Wasilewski, w piosence *Konik Zwierzyniecki*. Pochodzenie owego obyczaju jest całkiem inne, posiada on analogie w krajach europejskich, a jego dawność niełatwo wytłumaczyć¹⁷.

Legenda jednak utrzymywała się i zanim przybył do Krakowa, Norwid już mógł ją poznać w różnych opracowaniach i pomysłach. Pierwszym był Konstanty Majeranowski. W redagowanej przez siebie „Pszczółce Krakowskiej” podał w r. 1820 fantazję o uratowaniu miasta przed najazdem tatarskim przez włóczków z Półwsia zwierzynieckiego. Strój Konika tłumaczył w ten sposób, że uradowany lud przywódcę — Włóczka ustroił w ubiór zabitego naczelnika pohańców i z triumfem poprowadził do miasta, w stronę bramy Wiślnej. Norwid znał dobrze dzieło Łukasza Gołębiowskiego *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym lub niektórych tylko prowincjach* (Warszawa 1831), w którym autor za „Pszczółką Krakowską” podał opis Konika Zwierzynieckiego i strzelania do kura.

Najbliższy roku 1842 przekaz mógł Norwid przeczytać w organie cyganów warszawskich „Nadwiślanin”, gdzie wychowanek krakowskiej uczelni Józef Koenig zamieścił oryginalny dyptyk literacki: *Konik Zwierzyniecki. Powieść i obraz. Rok 1560*¹⁸. Kompozycja Koeniga składa się z dwu obrazków historycznych. Pierwszy z nich rozgrywa się w roku

¹⁷ Zagadnieniem dawności Lajkonika oraz samą jego nazwą pierwszy zajął się naukowo L. Krzywicki (*Konika obchód*. W: *Wielka encyklopedia ilustrowana*. T. 27/28 (Warszawa 1905), s. 613—614). Zachowując dużą ostrożność w stawianiu zbyt daleko sięgających analogii strukturalno-folklorystycznych, Krzywicki kompetentnie wyjaśnił (zgodnie z J. Karłowiczem w *Stowniku gwar polskich*) nazwę Lajkonik. Wiąże się ona z „leją” — ludową nazwą śmigusu; drugi dzień Wielkiejnocy w różnych okolicach Polski określano jako dzień św. Lejka lub św. Leja. Stąd wniosek, że pierwotnie obyczaj ten był obchodzony w czasie Wielkiejnocy — relikw kultu trudnego do określenia, ale chyba nie chrześcijańskiego. Dlaczego jednak ów relikw obrzędowy znalazł w Krakowie swoje miejsce kalendarzowe w okresie Bożego Ciała? Na to odpowiada Gawełek (*op. cit.*, s. 179):

„W Krakowie urządza się go w okresie Bożego Ciała, chcąc tym sposobem uczcić godnie to święto, które od samego początku jego istnienia obchodzono z jak największym przepychem i okazałością. Właściwy, pierwotny charakter kultowy Konika, jak u innych, tak i u nas, został zapomniany, natomiast otrzymał on cechy zabawy czy misterium chrześcijańskiego, mającego za zadanie wyrazić Bogu wdzięczność za tak wielką łaskę, jaką jest ustanowienie uroczystości Bożego Ciała”.

Boże Ciało w kalendarzu liturgicznym istnieje już od w. XIII, ale w Polsce zaczęto je obchodzić dopiero po r. 1559, a więc po soborze trydenckim. Nadanie nowej funkcji staremu obrzędowi ludowemu wiąże się zatem z potrydenckim i barokowym aspektem polskiej obrzędowości religijnej.

¹⁸ „Nadwiślanin” t. 1 (1841, s. 164—203). Utwór podpisany jest literą „K”, co J. W. Gomulicki (list do autora rozprawy z 10 I 1964) trafnie, zgodnie bowiem z danymi biograficznymi, rozwiązuje: Józef Koenig.

1560 i przy tej okazji ukazane są harce Lajkonika. Drugi, ulokowany w roku 1281, kreśli fabułę romansową towarzyszącą napadowi Tatarów i odparciu najazdu przez Włóczków umieszczonych na murach miejskich w pobliżu kościoła Św. Andrzeja. I na pamiątkę owego wydarzenia, właśnie w roku 1560, biskup krakowski wydał edykt, w którym polecił

wyprawiać na podobieństwo owego cudownego oswobodzenia komedią *alias* misterium, która w postaci Tatarza ma wyjeżdżać z klasztoru Zwierzynieckiego, gdyż ku owej stronie Tatarzyn uciekał, i nam, Biskupom, składać *homagium* należne.

Kiedy zaś Koeniga zapytamy, skąd on to wszystko wie tak dokładnie i z datami, czy może zdobył odpowiednie dokumenty, autor odpowie z niefrasobliwością właściwą stosunkowi romantyków do źródeł historycznych. Odpowie mianowicie:

Trudność w wynalezieniu dokumentów historycznych z tej epoki powinna mi być wymówką co do historycznych osób¹⁹.

Oto, co Norwid mógł przeczytać o Lajkoniku. Na takim tle tym bardziej oryginalna i samodzielna jest jego poetycko-reportażowa opowieść. Nie pisze on o tym, co bają ludzie na temat harującego Tatarza, lecz o tym, co widział naprawdę w ludowej scenerii krakowskiej. Żadnej u niego wzmianki o legendowym i niepewnym pochodzeniu Konika Zwierzynieckiego. Również opis Rynku krakowskiego nie wykazuje zbieżności z „Nadwiślaninem”. Koenigowi wystarczyło banalne porównanie — chociaż od Mickiewicza po Reymonta zrobiło ono karierę — o głowach ludu schylających się jak kłosa na niwie.

Norwid, doskonały obserwator szczegółu kulturalnego i otoczenia ludzkiego, przystanął na Rynku krakowskim z procesją, pod pałacem biskupim z pochodem Lajkonika, i niczyje teksty nie mąciły mu, nie przesłaniały widoku na to, co naprawdę oglądał i wiernie zanotował.

4

Bytność Norwida w Krakowie, tak cenna jako przyczynek do znajomości obrzędów ludowych i klimatu naszego miasta, stanowiła również dodatkowe ogniwo jego wędrówki po kraju z roku 1841. Zwolniwszy się z obowiązków pełnionych w urzędzie Heroldii, wyruszył on w tę wędrówkę w towarzystwie Władysława Wężyka szlakiem wiodącym przez Piotrowice koło Lublina, gdzie mieszkał Kajetan Koźmian, Czarnolas, Zwoleń, Sandomierz, Łysą Górę, ziemię sieradzką i wieluńską, wreszcie —

¹⁹ *Ibidem*, s. 203.

Częstochowę²⁰. Kolei jeszcze nigdzie nie było na tych szlakach, wędrowało się rzemiennym dyszlem.

Jak zostało już powiedziane, ta kilkumiesięczna wędrówka stanowiła swoistą realizację programu podróży romantycznej. Zamiłowanie do egzotyki oraz dotarcie do niej poprzez daleką podróż tworzyło jeden z wyróżniających elementów składowych romantycznego stylu życia i romantycznej uczuciowości. W polskich warunkach politycznych inaczej ten program mogło urzeczywistnić pierwsze pokolenie romantyków, czynne już przed rokiem 1831 (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński), inaczej — drugie pokolenie romantyków, do którego Norwid należał i które dopiero po klęsce powstania wkraczało w życie. Tych pierwszych stać było jeszcze na wielkie wojaże romantyczne, przykładem takiego wojażu może być drugi akt *Kordiana*: Włochy, Rzym, Londyn, Mont Blanc. Słowacki wielokrotnie wypowiadał, o co chodziło w romantycznym wojażu:

utworzyłem sobie charakter podobny do ciemnego charakteru bohaterów powieści Byrona — stąd, myśląc o wojażu, myślałem o nim zawsze jako o poetycznej pustyni, na którą sam jako poetyczna i ciemna osoba rzuconym będę...²¹

Romantynom krajowym na takie wojaże niełatwo było sobie pozwolić tak ze względów politycznych — dozór policji, paszport zagraniczny, jak z przyczyn czysto pieniężnych. Dalekie podróże oznaczają duże pieniądze i duże wydatki. Romantycy z kręgu Norwida, i on sam, to biedota pozbawiona środków ku temu. Pozostała więc jedynie wędrówka po kraju, a jak odbywana, opowiedział to Wacław Szymanowski na przykładzie jednego z cyganerii warszawskiej, Józefa Bogdana Dziekońskiego, pseudo „Antoni”:

Trudno zliczyć wszystkie ekscentryczne wybryki Antoniego. Między innymi odbywał podróże po kraju naszym pieszo, z tłumoczkim na plecach, krótką fajeczką w ustach, kijem sękatym w rękę i bez grosza prawie w kieszeni. Jakim sposobem utrzymywał się podczas tej podróży, z czego żył, pozostało dotąd zagadką dla znających go; to tylko z opowiadań jego wyciągnąć można było, że w niektórych miejscach korzystał z gościnności obywateli wiejskich, w innych znowuż czeladnikował rozmaitym majstrom, robił kazania księżom, dawał lekcje dzieciom itp., itp.²²

²⁰ Dokładne etapy podróży — zob. przypis 4. O możliwych, ale tylko domyślnych motywach politycznych tej podróży pisze J. W. G o m u l i c k i (*Norwid w cieniu cytadeli*. „Stolica” 1962, nry 38/39, 40).

²¹ J. S ł o w a c k i, [*Fragmety pamiętnika*]. (1817—1832). W: *Dzieła*. Pod redakcją J. K r z y ż a n o w s k i e g o. T. 11. Wrocław 1952, s. 164.

²² W. S z y m a n o w s k i, A. N i e w i a r o w s k i, *Wspomnienia o cyganerii warszawskiej*. Zebrał i opracował J. W. G o m u l i c k i. Warszawa 1964, s. 145; zob. też s. 509: trasa podróży krajowej S. Z. S i e r p i ń s k i e g o. — Podróże krajowe K. B r z o z o w s k i e g o i T. L e n a r t o w i c z a zob. T. B r z o z o w s k a, *Strzelba, turban i pióro*. Warszawa 1966, s. 19—20.

Wędrówka po kraju otrzymała jednak dodatkowe argumenty i specjalną nazwę. Ponieważ romantyzm rozbudził żywe zainteresowanie dla przeszłości historycznej kraju i tej przeszłości świadectw i reliktyw materialnych, a wszystko to nosiło miano — starożytności krajowej, więc podróż taka nazywana była podróżą starożytniczą. Nie zawsze bywała to czcza przechwałka jedynie. Wszak z trwającej dziesiątki lat wędrówki po ojczyźnie wyrósł *Lud polski* Oskara Kolberga.

Podróż po kraju Norwida z Wężykiem to zupełnie jedyne, na skutek sytuacji biograficznej obydwu przyjaciół, połączenie wojażu romantycznego z podróżą starożytniczą. Ten pierwszy reprezentuje Władysław Wężyk, tę drugą — Cyprian Norwid. Dlaczego? Wędrowali tą samą trasą, ale z innym doświadczeniem u boku.

Wypada na krótko zatrzymać się przy biografii Wężyka: 1816—1848. Był on o kilka lat starszy od Norwida, urodzonego w roku 1821. Zmarł przedwcześnie, kiedy podczas epidemii tyfusu szedł ofiarnie z pomocą śląskiemu ludowi w Brzozowie pod Pszczyną, tam bowiem nabył majątek. Przykład Norwida i Wężyka wskazuje dobitnie, jak wiele znaczą kilka lat starszeństwa, jeżeli czasy są przełomowe. Mając lat piętnaście Wężyk zdążył wziąć udział w powstaniu listopadowym i chociaż nie od razu z wojskiem, jednak już w r. 1832 pociągnął na emigrację. Gdy powstanie się kończyło, we wrześniu 1831, Norwid ze swym bratem Ludwikiem zdał egzamin do drugiej klasy Gimnazjum Praktyczno-Pedagogicznego przy ul. Leszno w Warszawie. Tej dzielnicy pozostał on i później wierny — upamiętnia to tablica pamiątkowa położona już po drugiej wojnie światowej na budynku przy al. Świerczewskiego 72. Wężyk był młodziutkim powstańcem, Norwid uczniem; miała się taka sytuacja biograficzna jeszcze nieraz powtórzyć, chociażby po powstaniu warszawskim.

I kiedy około roku 1840 spotykają się Wężyk i Norwid, ten pierwszy ma już za sobą pięć lat Paryża, trochę Londynu i powrót do kraju na przełomie 1836/1837. Odbył też dwa wojaże romantyczne na szlaku: Egipt, Palestyna, Syria, Liban, Turcja; zna również Włochy. Słowem, *itinerarium* orientalne typowego romantyka, bogatsze i wcześniejsze aniżeli to, które nieco pierwej odbył Słowacki. Gdzie o takich podróżach marzyć w Paskiewiczowskiej Warszawie! Wężyk przed młodym Norwidem otwierał okno na szeroki świat. Norwid był tym, który w tym związku przyjacielskim otrzymywał, a Wężyk tym, który miał z czego dawać.

Oceniając relacje podróżne Wężyka na tle innych tego typu książek, najwybitniejszy badacz tego przedmiotu w minionym pokoleniu, Jan Stanisław Bystron, jego *Podróże po starożytnym świecie* uznał za najlepszą polską książkę o Egipcie. Do roku 1966 nic się w tej mierze nie zmieniło! Bystron konkludował:

Zapomniano o nim prawie zupełnie, a najniesłuszniej. Jest to niewątpliwie jeden z najlepszych prozaików pierwszej połowy wieku, artysta o dużej wrażliwości i bogatej wyobraźni²³.

Był też Wężyk osobistością niebanalną i widoczną, z zabawnym gestem i odruchem, łysy całkowicie młodzieniec, z wielką czarną brodą. „Był sympatyczny, życzliwy, dowcipny — i każde towarzystwo ożywia!” — powiada o nim Paulina Wilkońska w *Moich wspomnieniach o życiu towarzyskim w Warszawie*. Jako sygnał wywoławczy skreślonej przez siebie sylwetki Wężyka wziął Juliusz W. Gomulicki następujący zabawny fakt, godzien Hrabiego z *Pana Tadeusza* i jego opowieści na temat Birbante-Rocca. Majątek Wężyków w Lubelskiem nazywał się Wielka Ruda. Będąc we Włoszech nakazał Władysław wydrukować dla siebie żartobliwy bilet wizytowy: *Il conte Serpentino della Ruda granda*²⁴.

Pozostawiwszy Norwida w Krakowie, Wężyk wrócił do Warszawy, by wziąć udział w wyścigach, gdzie stawały konie z jego stajni. Wtedy doszło do awantury z policmajstrem warszawskim, generałem Sobolewem. Pamiętać trzeba, że w okolicach chronologicznych Wiosny Ludów noszenie brody uchodziło za znamię rewolucyjności, a co najmniej nieprawomyślnego charakteru. Zabawnie to wyzyskał Aleksander Fredro w swojej późnej komedii *Rewolwer*, zaś Ambroży Grabowski opowiada w swoich *Wspomnieniach*, jak to po klęsce Wiosny Ludów urzędnikom w Austrii pozwolono zachować wąsy, a nakazano zgolić brody. Jeszcze w r. 1867 pisał Stefan Buszczyński w swoim dziele *La Décadence de l'Europe*, że „rząd rosyjski do dzisiaj prześladowuje tych wszystkich, którzy noszą brodę, jako b a r d z o n i e b e z p i e c z n y c h w o l n o m y ś l i c i e l i”²⁵.

Ujrzawszy więc obfitą czarną brodę Wężyka, policmajster warszawski nakazał mu ją zgolić, jeżeli konie jej właściciela mają wziąć udział w wyścigach. Doszło do awantury, Wężyk się opierał i został ciupasem odstawiony do rogatek stolicy. Bardzo musiał odczuć ten despekt, skoro zaraz następnego dnia (16 VI 1842) spisał relację z całego zajścia — „tak przez wzgląd na to, com winien s a m e m u s o b i e, jako też przez poszanowanie prawdy”²⁶. Ulica warszawska na tę awanturę zareagowała kupлетem:

²³ J. S. Bystron, *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie. 1147—1914*. Kraków 1930, s. 197. Dobrego mniemania o Wężyku był E. Dembowski. W *Piśmiennictwie polskim w zarysie* (w: *Pisma*. T. 4. Warszawa 1955, s. 343) uznał, że jako autor *Podróży po starożytnym świecie* Wężyk „okazał wiele talentu w obrazowaniu poetycznym zdarzeń potocznych i postaci kraju, miast i okolic zwiedzanych”.

²⁴ Zob. P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*. Z przedmową Z. Dębickiego. Cz. 2. Warszawa 1907, s. 64.

²⁵ Cyt. za: Gomulicki, *Il Conte Serpentino*.

²⁶ Bibl. PAN w Krakowie, rkps 2060, k. 56—57. Relację tę ogłosił Kukulski we wstępie do: *Podróże po starożytnym świecie* (s. 23—25).

Kto chce na koniu swawolić,
Musi wprzód brodę ogolić!²⁷

Norwid we wrzuszający sposób dochował wierności pamięci swego przyjaciela. Jeszcze w roku 1863, w lat piętnaście po jego przedwczesnym zgonie, w liście do Lucji Rautenstrauchowej dopytywał się o losy żony Wężyka i jego córki:

Był mi wiernym przyjacielem całe życie, mam przeto obowiązek następstw pamięci. Umarł w czasie, kiedy ja więziony byłem, i oto już nic o nim droga realną nie wiem dotąd²⁸. [WP VIII, 440]

Kiedy się spotkali i przyjaźnili, Wężyk był więc już doskonałym prozaikiem i niewątpliwym pisarzem, a początkujący malarz dopiero rozpoczynał odpowiednią praktykę. Wężyka *Podróże po starożytnym świecie* (1842; z rzadką starannością edytorską w r. 1957 wznowione przez Leszka Kukulskiego, której to edycji zawdzięczamy wiele faktów i szczegółów) są tego świadectwem. Waler tych relacji podróżniczych na tym głównie polega, że są one antyromantyczne, że wybiegają ponad manierę romantycznej duszy na wojażu, że podróżnik obserwuje sumiennie, skrupulatnie i stara się dotrzeć do sedna oglądanych kultur i krajów. Przede wszystkim do ich sedna ukrytego w tradycji, historii, w tym, co dla danej kultury szczególne i odrębne.

opis obyczajów nie staje się nigdy zbiorem etnograficznych spostrzeżeń, opis budynków — rozdziałem z historii architektury, opis okolicy — fragmentem podręcznika geografii; nasycza je bowiem wrażliwość własna autora, dla którego celem jest nie relacja przedmiotowa, lecz subiektywne wrażenie, ujęte w starannie wypracowany kształt literacki²⁹.

Gdyby przemilczeć, o kim w tym cytacie była mowa, i powiedzieć, że dotyczy on Norwida-podróżnika oraz oddźwięków jego podróżnictwa w dziełach poetyckich — wszystko pasuje. Norwid u Wężyka uczył się

²⁷ Cyt. za: Wilkońska, *op. cit.*, s. 83.

²⁸ Norwid miał szczególne upodobanie do tego rodzaju rzekomo przypadkowych koincydencji o charakterze bądź biograficznym, bądź historycznym. Zależnie od okoliczności widział w nich świadectwo ironii dziejów albo ich tragizmu. Niewiele się przy tym liczył z rzeczywistą zgodnością chronologiczną wydarzeń wciąganych do paraleli ironicznej lub tragicznej. Tak też jest w przypadku Wężyka. Bynajmniej on nie umarł w czasie, kiedy Norwid był więziony. W więzieniu berlińskim poeta znalazł się w czerwcu i lipcu 1846 (zob. DZ I, 22—24), a Wężyk zmarł 15 II 1848 (zob. *Podróże po starożytnym świecie*, s. 39—40). Różnica prawie dwu lat nie gra, jak widać, większej roli w pamięci Norwida, kiedy ulega on wspomnianej predylekcji historiozoficznej.

²⁹ Kukulski, posłowie do: *Podróże po starożytnym świecie*, s. 247—248. Wężyk był znakomicie zorientowany w istniejących opisach bliskowschodnich podróży wielkich pisarzy francuskich — Chateaubrianda, Lamartine'a, Dumasa (zob. s. 243—244).

sztuki podobnej relacji, odchodzącej od romantycznej malowniczości i bajronowskiego snucia opowieści o samym autorze-podróżniku; lub też, jeżeli ktoś woli, ich zainteresowania były zbieżne i sięgając po opisy pióra Weżyka, odnajdywał w nich Norwid urzeczywistnienie swoich pragnień.

Bodaj w jednym punkcie podeprzyjmy uogólnienie odpowiednim materiałem. Była już mowa o Norwidowskiej umiejętności stwarzania syntetycznych skrótów opisowo-refleksyjnych na temat miast i środowisk dających po temu odpowiednie składniki. Weżyk bardzo dobrze to umiał i realizował. Wspaniała apostrofa do Wenecji z *Tajemnicy lorda Singelworth*, następująca zaraz po cytowanym ustępie na temat widzów rozchodzących się po występie lokalnego improwizatora, ta wspaniała apostrofa ma chyba poprzednika w pisarstwie młodego Weżyka. Oto Kair, ujrzany przez niego w syntetycznym skrócie:

Piękne to bez wątpienia miasto Kair! ale aby ocenić jego piękność, trzeba coś więcej niż otwartych oczów, tak jak aby ocenić obraz Rafaela, trzeba wprzódy być zdolnym pojąć myśl i duszę mistrza!

Kair jest Paryżem wschodnich mieszkańców!

Kair jest jedynym pomnikiem, utrzymującym się do dziś dnia, zwyczajów i charakteru wschodniego.

Kair jest starszym bratem Grenady i Sewilli!

Nie masz wędrowca, na którym by Kair nie zrobił wrażenia. Ale to wrażenie będzie odpowiednim jego pojęciu i znajomości ducha i dziejów tego ludu, pomiędzy którym przebywa.

Rzucony przypadkiem na te brzegi czczy elegancik z *Chaussée d'Antin* lub z *Krakowskiego Przedmieścia* zobaczy tylko miasto koloru piaskowego, nad którym wznosi się tysiąc minaretów, a nad tymi minaretami zobaczy górę skalistą, a na górze starożytną cytadelę; a około miasta gaje figowe i palmowe, a pośród tych gajów alabastrowe pałace. Jeśli to będzie pora wylewu, zobaczy wokół wiele wody, a jeśli przed lub po wylewie, zobaczy łąki zielone i łany piasku.

Co mówię...! nie zobaczy on nawet tego wszystkiego... Zaledwo spostrzeże, że ulice ciasne, wielbłądy niegrzeczne, Arabcy naprzykrzone i straszne z wejrzenia!

Ale zaraz zwróci swą uwagę na brak eleganckich sklepów europejskich, hotelów, restauracji, giełdy itp. Wzruszy ramionami i powie: „Jakie to głupie i nudne miasto...!”

A to on właśnie głupi i znudzony, gdyż w jednym kamieniu z domów lub z meczetów tutejszych więcej jest myśli i wspomnień niż we wszystkich razem pustych głowach spanoszonych dudków!

Aby pojąć dostatecznie Kair, trzeba być artystą, poetą; trzeba być Arabem!³⁰

Z tak wielostronnie wrażliwym i umiejącym pisać, z tak nowoczesnym po prostu obserwatorem i towarzyszem wybrał się Norwid w podróż po kraju w roku 1841 i ponownie w roku 1842, kiedy dotarli oni do Krakowa.

³⁰ Weżyk, *op. cit.*, s. 68—69.

Podróż Norwida z Węzykiem była jednak nie tylko wojazem romantycznym, lecz i podróżą starożytniczą. Dzięki koligacjom towarzyskim Węzyka przyjaciele odbywali wędrówkę w innych warunkach aniżeli Dziekoński. Ponieważ podróż była starożytnicza, młodzieńcy wyruszyli w drogę dobrze przygotowani, ażeby nie zdawać się tylko na wrażenia wizualne i bajędy miejscowych. W *Pamiętniku podróжным*, o którym za chwilę, Norwid z czasem wspomni:

mieliśmy z sobą kilkadziesiąt tomów książek, mianowicie historii dotyczących kronik i pamiętników. Szlachcic jeden, bardzo szanowny obywatel, i dobry sąsiad, i dobry patriota, zobaczywszy podróżną biblioteczkę naszą, ruszył głową i mruknął: „T o c h l e b a n i e d a j e...”! [WP V, 69]

Celem podróży miała być zamierzona, lecz nie wykonana gawęda podróżnicza Węzyka *Podróż po Koronie*. Choć do tego nie doszło, pozostały po owej wspólnej wędrówce dwa dokumenty. Ten po stronie Norwida, dochowany w drobnym fragmencie, tak zabawny i tak nieoczekiwany u tego twórcy, że zatrąę reszty policzyć wypada między najgłówniejsze straty w dorobku poety. Tyle w nim bowiem ujawnił Norwid humoru, umiejętności zabawnej obserwacji, a więc darów u niego rzadkich.

Co po stronie Węzyka? W roku następnym, już bez towarzystwa Norwida, który od jesieni 1842 bawił za granicą, Węzyk wyjechał w kolejną podróż krajową, tym razem w Poznańskie. Oglądał je po latach jedynastu (po raz pierwszy — jako podrostek ciągnący na emigrację) i nadszwić się nie mógł zmianom na lepsze. W „Roku” Moraczewskiego ogłosił przeto *Pierwsze wrażenia podrózne. List z Poznania do C. N...*:

Obiecałem ci skreślić — zaczyna Węzyk — pierwsze wrażenia, których doznam, ujrawszy się wśród murów jednego z najstarożytniejszych i najznakomitszych miast polskich, co ma obecnie zwrócone na siebie oczy całego kraju, i dziś wystrzeliło nad inne, jak za czasów Przemysława. — Dopełniam chętnie tej obietnicy, uczynionej w imię naszej przyjaźni i w imię przyjemnych wspomnień odbytej wspólnie w pozaprzszłym i przszłym roku podróży [...] ³¹.

Norwid swój dług podróжны zaczął spłacać od razu. Niestety, nad utworami najbliżej z tym związanymi zawisnął szczególny pech: zatraciły się one całkowicie lub prawie całkowicie. Bez śladu — czytany przyjaciółom po ukończeniu wędrówki *Wiersz precudowny*, który tyle entuzjazmu wywołał dla Cypriana. Jego streszczenie, po kilkunastu la-

³¹ „Rok pod względem Oświaty, Przemysłu i Wypadków Czasowych” (Poznań) 1843, t. 2, s. 128.

tach (1859) podane przez Antoniego Czajkowskiego, zezwala powiedzieć, że był to po prostu opis folklorystyczno-poetycki niedawnej wędrowki, opis widocznie udany w sposób szczególny, skoro tyle dobrego wspomnienia o nim pozostało.

Prawił nam o Czarnolesiu, o Łysej górze, której korowód, złożony, w mniemaniu ludu, z czartów i czarownic, nazwał poetycznie pyłem dawnego pogaństwa wzbitym w chmury. To znowu mówił o skale w Sandomierskiem, której odłamy, podobne do kształtów ludzkich w zbrojach, lud uważa za skamieniałych rycerzy, i o oście starym a żółkłym, którym mają być, wedle mniemania gminu, zakłęci tam przed wiekami Tatarzy³².

Wyjeżdżających na wędrowkę Wężyka i Norwida ich przyjaciele warszawscy w odpowiedni, to znaczy poetycki sposób żegnali. Na wyjezdny roku 1841 Antoni Czajkowski napisał wiersz *Do Władysława Wężyka*; przy ponownym wyjeździe w roku 1842 — wiersz *Do Norwida*³³, będący własną transpozycją poetycką streszczonego przed chwilą utworu Cypriana. Występują w nim bowiem wszystkie te miejsca i wspominki, które tylko Norwid mógł przekazać swym warszawskim przyjaciołom:

Orle, rodzinne przemierzasz obszary,
 Pijesz słońce, a nad ziemią
 Dwa się twoje skrzydła ciemią:
 Skrzydła miłości i wiary.
 Skrzydłem miłości w stare uderzyłeś dzieje,
 A na skrzydle się wiary szmaragdzą nadzieje,
 Ptaku ewangelisty, gdy ci nucić przydzie,
 Gdy twa pierś nabrzmieje ewangelii pieniem,
 Ty nas poisz nadzieją, pamiętką, cierpieniem,
 Orle Norwidzie.
 A na twoich zakłęcz nutę
 Stają duchy mgłą osnute,
 Gdzieś pożółkły oset stary,
 To szarańcza — to Tatary.
 Pył pogaństwa wzbity w chmury
 To korowód Łysej Góry,
 Skalne druty i puklerze
 To skamiali gdzieś rycerze,
 I bard wielki swego czasu
 Siadł pod lipą Czarnolasu,
 A w Babinie łowczy stary
 Łowi ptactwo na ogary,

³² A. Czajkowski, przypis do wiersza *Do Norwida*. „Słowo” (Petersburg) 1859, z. 1, s. 144.

³³ Obydwa utwory zamieściło „Słowo” (jw., s. 143—149). Wiersz *Do Norwida*, pod innym tytułem: *Do poety*, bez podpisu i z datą „1842, w maju”, był najpierw drukowany w poznańskim „Tygodniku Literackim” (1842, nr 4), gdzie wykropkowano wers: „Orle Norwidzie”.

A pan Krajczy szaty plami,
Tyleś prawil między nami.

Ponownie swój dług podróźny Norwid zamierzył spłacić po latach kilkunastu, już z perspektywy emigranta patrząc na onegdajsze wędrowanie po kraju. Z tego znakomitego tekstu dochowały się dwie karty zaledwie³⁴. Założmy na chwilę, że projektowana przez Wężyka *Podróż po Koronie* miała być wydawnictwem wspólnym: jego i Norwida. Wtedy udział Norwida mógł być raczej malarski i ilustratorski aniżeli pisarski.

Całkiem podobnie jak w *Panu Jowialskim* o dziesięć lat wcześniejsza wspólna wędrówka poety — Ludmira i malarza — Wiktora. W pełnej ironicznego realizmu relacji komediowej Fredry przedstawiona ona została następująco, za pośrednictwem zażalenia, które Wiktor przed trybunałem widzów teatralnych zanosi na przyjaciela (akt. I, sc. 1):

„Chodź ze mną, Wiktorze! Udamy się w odłogiem leżącą krainę, tam pierwotną naturę śledzić będziemy. — Zamki na śnieżnych szczytach Karpatów, nieme świadki przeszłości — skały zwieszane, co chwila od wieków grożące upadkiem — potoki rwące, czarne świerki i kwieciste róże razem — do nowych dzieł natchną nas obu [...]”. [...] zamiast zamków, skał, potoków, jakiejś dzikiej, okropnej i zachwycającej razem natury, której nawet wyobrażenia mieć nie mogłem — włóczymy się od karczmy do karczmy. Tam, podparty na rękę, słuchasz godzinami całymi rozmowy chłopów, Żydów, furmanów i każesz mi rysować jakiegoś pijanego mularza, rachującego Żyda, rozprawiającego organistę³⁵.

Kiedy spojrzeć na szkice rysunkowe młodego Norwida, coraz pośród nich napotykamy tematy i postacie, na które tak się zżyma Wiktor. Pijacy rozchodzą się z karczmy, a żyd-arendarz z butelką zastępuje im drogę; chłop idzie drogą, rogatywkę niosąc w rękę; szlachcic z żydem rozmawia przed gankiem dworskim; gajowy i podręczny szlachecki krocą przez zarośla wypatrując zwierzyny; wichur przewrócił drzewo obok wiejskiej chaty. Nie posiadają tego rodzaju rysunki przewagi u Norwida, jest ich jednak porcja na tyle spora, że wolno powiedzieć, iż realizował on tematy przez przyjaciela nakazane Wiktorowi w *Panu Jowialskim*.

Pamiętnik podróźny Norwida z r. 1867, o którym zaczęliśmy pisać i z którego pochodziła informacja o podręcznej biblioteczce podróźników, przynosi ściśle spojona realizację pisarską i rysunkową. Norwid rysuje, szarżując i karykaturując, postaci, o których mówi, i jednocześnie obwodzi je, niczym dodatkowym konturem — tekstem przez siebie pisanym.

³⁴ Ich reprodukcja oraz przedruk: WP V, 69—70.

³⁵ A. Fredro, *Pisma wszystkie*. Wydanie krytyczne. Opracował S. Pigoń. Wstępem poprzedził K. Wyka. T. 5. Warszawa 1956, s. 124—125.

Ów tekst pisany posiada wagę cennego klejnocika, z całego łańcucha pozostał tylko ten jeden kamyczek.

Oto szlachcic, wąpiący, by książka przyniosła chleb, pewnego dnia zgotował niespodziankę:

Wszelako jednego razu tenże sam, w żółtym szlafroku, w czapce z guzikiem na szczycie głowy i z fajką na długim przedziurawionym kiju, wchodzi do nas: „Oto (powiada półgębkiem i przez ramię) dajcie mi też jaką książkę z brzeg a, bo idę spać do ogrodu”. Brałem przeto z brzeg a książkę i podawałem ostrożnie [tutaj rysunek śpiącego w ogrodzie, zadkiem do widza, z odrzuconą książką] obywatelowi, tak jako w kwarantannie podaje się przedmioty z rąk do rąk, ile możności dotknięcia osoby unikając. I widziałem tylko tył osoby poważnej w szlafroku żółtym popstrzonym w duże kwiaty piwonii — rzecz ta wychodziła z książką w rękę, a po niedługim przeciągu czasu widziałeś też samą postać na trawniku snem ujętą. [WP V, 69—70]

Mało tego. Po latach potomka owego szlachcica spotkał Norwid w Paryżu podczas wystawy światowej. Rozegrała się scenka będąca jednym z najzjadliwszych okazów Norwidowskiej ironii, tej, którą sama rzeczywistość inscenizuje i stwarza.

„Lubię i muzykę! (powiadał mi). Lubię i muzykę, i jak sobie wrócę z pola, a człowiek mi buty ściągnie, to ja sobie lubię tak dumać, i nogi moczyć, i słuchać, jak mi żona moja gra na fortepianie Chopina...! [...]”. Szkoda, że nieboszczyk Fryderyk nie wiedział nic o tym!! [WP V, 70]

Tak więc pospólna wędrówka Węzyka i Norwida stanowi ogniwo w łańcuchu podobnych wędrówek romantycznych. Węzyk powoływał się na przykład i poprzednictwo Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego. Norwid zaś, po latach prawie dwudziestu, sięgnął do wspomnień podróży po kraju z r. 1842 i podał wówczas jej najśluszniejsze wyjaśnienie. Uczynił to w ofiarowanym Marianowi Sokołowskiemu dodatku do wykładów *O Juliuszu Słowackim*, dodatku poświęconym interpretacji *Balladyny*.

Czy pamiętasz te czasy, kiedy po 1830 roku całe prawie polskie piśmiennictwo w góry i lasy poszło poszukiwać podań — kiedy wyraz bajka nabrał powagi — wyraz gawęda stał się między stylu rodzaje policzonym nazwiskiem — wyraz nie znany pierwiej klechda od-nie-pomniał się — kiedy przysłowie Salomonową nieledwie koronę filozoficzną wdziało [...]. Po listopadowego powstania upadku — po upadku powstania, które gminnych elementów objąć i uhistorycznieć współ-udziałem nie mogło, czy nie umiało, czy nie chciało — nastąpiło przecież lat kilkanaście literatury wyłącznie gminnej... *dura lex, sed lex est* — tak było! [WP VI, 197]

Słowa Norwida tak jasno wskazują na polityczno-społeczny cel ludowości romantycznej, cel właściwy pokoleniu, które wydało Edwarda Dembowskiego, iż komentarz dalszy jest zbyteczny. O tym zaś, że przedstawiając to uogólnienie poeta miał w pamięci własną wędrówkę, świad-

czy śliczna metafora z niej pochodząca, której wprowadzenie ma czytelnikowi przybliżyć urok *Balladyny*:

Są tam dekoracje z liści rosami mokrych uwite — rzutami pstrego światła ozłacane — malin woni i konwalii pełne. Rozpruj książkę i przeciągnij po stole, pionowo karty jej stawiając, a okaże ci się gajów zielonych i chat i baszt polamanych perspektywa, Ojcowskiemu i Pieskoskalskiemu podobna wązowowi. [WP VI, 196]

Była to zapewne ulubiona przez Norwida metafora mająca sugerować głęboki związek z ludem, skoro w stanie zaczątkowym napotykały ją w nekrologu Chopina, publikowanym w r. 1849 w poznańskim „Dzienniku Polskim” Libelta. Chopin był bowiem dla Norwida głównym tego świadkiem, że obrany przez jego pokolenie kierunek na ludowość może zdobyć znaczenie ogólnoludzkie.

Kochanowski w *Sobótkach* pierwszy ludu poezję uczonemu światu uwidomił — w muzyce Chopin toż uczynił.

I dlatego ten szczególnie własny określnik metaforyczny, złożony w równej mierze z czułego liryzmu co podniosłego patosu, składa Norwid na jego nagrobku:

Umiał on najtrudniejsze sztuki zadanie rozwiązywać z tajemniczą biegłością — umiał bowiem zbierać kwiaty polne, rosy z nich ani puchu nie otrząsając najłżejszego. I umiał je w gwiazdy, w meteory, że nie powiem w komety, całej świecące Europie, ideału sztuką przepromieniać. [WP VI, 27]

Wdzięczny szkic piórkiem objaśniający *Balladynę* oderwijmy od jego służebnego celu, jakim miało być zbliżenie czytelnikowi uroków tego dramatu. Jeśli tak postąpić, warto ów szkic wcielić do teki, trudno policzyć jej inne stronic malarskich i pisarskich świadectw poświęconych dolinie Prądnika. Warto, podobnie jak było to z Norwidowskimi notatkami na temat krakowskich obrzędów ludowych.

6

Pośród tylu straconych lub jedynie zaczątkowo dochowanych pisarskich świadectw Norwidowej wędrówki po kraju — jeden jego utwór pozostaje świadectwem najobszerniejszym: *Częstochowskie wiersze* (1850). Przy mało uważnej lekturze ten tekst Norwida (również nie wiadomo, czy dochowany w całości) sprawia wrażenie lenartowiczowskiej stylizacji ludowej. Po lekturze uważniejszej wypada ten sąd odmienić i przywrócić walor opinii entuzjasty *Częstochowskich wierszy*, jakim był odkrywca Norwida — Zenon Przesmycki. Pisywał Miriam często językiem hieratycznym, a nawet hieroglificznym, ale to nie znaczy, ażeby z jego opi-

niami się nie liczyć. Orzekł on na podstawie tego utworu, i orzekł bardzo słusznie, że Norwid

nie widział w ludzie rozochoczonego jedynie parobczaka lub uciśnionego, najmioty, lub wyłącznego zbawcy kraju i społeczeństwa, lecz przede wszystkim człowieka odrębnego typu, mocniej od innych warstw społecznych związanego z przeszłością i prostotą pierwotną, patrzącego w swój specjalny sposób na życie całe, na „wszystko, co przed oczyma”, i co dalej, za ich zasięgiem³⁶.

Dlaczego *Częstochowskie wiersze* zezwalają na taką opinię? Rozpocznijmy od tytułu. „Częstochowskie wiersze” — to nazwa łatwo rymowanych, rozwlekłych, bez poetyckiej wartości, odpustowych czy dziadowskich opowieści rymowanych. Stąd też pochodzi zwrot — rymy częstochowskie, oznaczający głównie rymy gramatyczne. Norwid w swoim utworze zakłada, czy też udaje, że jest tego rodzaju wędrującym od Jasnej Góry wędrownym dziadem, który gdzieś na odpuscie przedstawia się zebrany:

A czy wiecie?... nie wiecie:
Częstochowskie ja dziecie,
Stamtąd idę piechotą,
Choć daleko, z ochotą! [DZ I, 279]

Lecz to „częstochowskie dziecie” jest niezwykle świadome zasad, a również wersyfikacji obowiązującej w polskiej poezji ludowej. Słowem, żadne to nieudolne pacholę odpustowe, lecz maska własnej świadomości poetyckiej Norwida w kwestiach dotyczących poezji ludowej i folkloru. Typowy mianowicie dla polskiej wersyfikacji ludowej jest wiersz 7-zgłoskowy — o wiele on rzadszy w poezji oficjalnej. Poemacik Norwida, liczący ponad dwieście wierszy, to jeden z najdłuższych w owej poezji utworów utrzymanych całkowicie w owej miarze³⁷. Lecz Norwid wiedział również, że lud nie zawsze trzyma się tej miary, że wiersz skracca lub wzduża. Więc też czytamy u niego:

Bo nie jestem parobek,
Ale chłopiec dorobek:
Woły pasać wiem jako,
I grabić lada jako,
Grabić siano w kopy,
Znosić snopy!... [DZ I, 275]

Częstochowskie wiersze, w ten sposób zamierzone jako poemat niby-ludowy, są również taką kompozycją w swojej treści. Trzy przekazy

³⁶ Komentarz w: C. Norwid, *Pisma zebrane*. Wydał Z. Przesmycki. T. A₂. Warszawa 1911, s. 890.

³⁷ M. Dłuska, *Siedmiozgłoskowiec*. W: *Sylabizm*. Praca zbiorowa pod redakcją Z. Kopczyńskiej i M. R. Mayenowej. Wrocław 1956, s. 178—200. W studium tym w ogóle nie dostrzeżono *Częstochowskich wierszy* oraz ich szczególnej roli na imitatorskim styku wiersza ludowego z wersyfikacją literacką.

legendowe i ludowe przepracował poeta. Pierwszy wiąże się z klasztorem na Jasnej Górze i obrazem Bogarodzicy. Już w XV w. funkcjonowało i krążyło przeswiadczenie, oparte na archaiczno-bizantyńskim charakterze obrazu jasnogórskiego, że twórcą jego był ewangelista św. Łukasz, lekarz z zawodu, malarz według późniejszych legend. Jedną z najdawniejszych w tej kwestii relacji rękopiśmiennych nosi tytuł: *Translatio tabulae Beatae Mariae Virginis quam Lucas depinxit propriis manibus (Przeniesienie obrazu Błogosławionej Dziewicy Marii, który własnymi rękoma Łukasz wymalował)*³⁸. Dalszy zaś człon legendy głosił, że święty obraz został zdobyty na Rusi podczas oblężenia Bełza i stamtąd za wyraźną wskazówką Dziewicy przewieziony na Jasną Górę. Norwid te obydwie ogniwa legendy albo zasłyszał w swojej wędrowce, albo odpowiednio dziełko wioził w starożytniczej podróźnej sakwie z książkami:

Tam na desce złożonój
Jest bo obraz święcony
Matki Boskiej cudownej,
Gdzie lud płacze wędrowny.

*

A ta deska skąd — wiecie?
Oj, ze stołu, gdzie jadał
Nasz Pan Jezus, i siadał
Za tym stołem, tu, w świecie.
I to polskie ją króle
Przez armaty i kule,
Przez pogańskie pałasze
Tam przynieśli, jak nasze. [DZ I, 279—280]

Dwa dalsze przekazy ludowe obecne w *Częstochowskich wierszach* należą do najczęstszych w folklorze polskim, a także ogólnoeuropejskim. Jest to wątek śpiących rycerzy i wątek skarbów zaklętych³⁹. Ponieważ wątki te są bardzo częste, nie sposób odpowiedzieć, skąd dokładnie Norwid je zaczerpnął: po prostu mógł zasłyszeć na każdym postoju, w każdej miejscowości podczas wędrowki odbywanej z Wężykiem. Uczynił z nich

³⁸ K. Estreicher, *Madonna Częstochowska*. „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń PAU” t. 53 (1952). O tym, jak rozpowszechnione i utrwalone było przeswiadczenie, że właśnie św. Łukasz namalował obraz jasnogórski, świadczy odpowiedni dwukrotny przekaz B. Chmielowskiego (*Nowe Ateny, albo Akademia Wszelkiej Sciencyi pełna [...]*. [Kraków] 1966, s. 42, 375). Cytujemy pierwszy z owych przekazów:

„Obraz MATKI Nays: w Częstochowie tyle wieków cudami słynący 1-mo z Ieruzalem, 2-do z Carogrodu, 3-tio z Bełza, 4-to do Częstochowy Roku 1384 przeniesiony, od Łukasza Świętego Ewangelisty malowany z żywey ieszcze Nays: Panny, na gruncie Świętym, bo na stoliku cyprysowym, robionym ręką pewny P. IEZUSA y S. Iózefa, na którym iadały trzy Święte Osoby IEZUS MARYA IOZEF”.

³⁹ *Słownik folkloru polskiego*. Pod redakcją J. Krzyżanowskiego. Warszawa 1965, s. 351, 378—379.

poeta użytek prawdziwie oryginalny. Jak wiadomo, skarbiec jasnogórski jest wyjątkowo świetny i bogaty. Nie należą zatem do legendy ludowej takie zdania:

Tam jest wiele oręza,
Najostrzejszych pałaszy
I chorągwi tak wiele,
Ze się wszystko przestraszy,
Co nie klęknie w kościele. [DZ I, 280]

To nie jest legenda, to jest zgodna z prawdą notatka poetycka. Ale natychmiast pod piórem Norwida skarbiec jasnogórski przemienia się w dwa jednocześnie ludowe przeświadczenia: o śpiących rycerzach i o skarbach zaklętych. Skracając nieco tekst, by tę jednoczesność uwyraźnić, czytamy:

Tam są jakby tysiące
Wojska, które jest śpiące
Pod kościołem głęboko,
[.]

*

Tam zasiane są kule
I mosiężne armaty,
I bogactwa w szkatule;
Ale nikt z nich bogaty,
Nikt wielmożny nie będzie, [DZ I, 280—281]

W wierzeniu ludowym można się dostać do skarbów zaklętych splątawszy nić, która pozwoli nie zabłądzić w lochach i podziemiach. Oczywiście pogłos antycznego mitu o pałacu-labiryncie Minotaura i przewodniej nici Ariadny. Podobnie u Norwida, do owych rycerzy i skarbów dotrze „tylko taki, któremu nić się z nieba uprędzie”.

Podanie o śpiących rycerzach pełniło w Polsce porozbiorowej rolę patriotyczną w zakresie ludowej wyobraźni. Wodzami owych rycerzy bywali najczęściej wielcy królowie lub wodzowie, od Bolesława Chrobrego po Stefana Czarnieckiego, a przebudzenie rycerzy sygnalizowało niepodległość ojczyzny. Norwid nie poniechał tej możliwości i szeroko przedstawiwszy „śpiącego żołnierza w żelazności ubrania” — zakończył zapowiedzią modlitwy, w której umieszczona jest bardzo czytelna aluzja niepodległościowa:

To jest wszystko tam w głębi,
Aż czuć chodząc po ziemi;
Aż cię z g r u c h a, zgołębi
Skrucha łzami żywemi;
Aż upadniesz kolanem,
Jakby drzewem złamanem,

I zanucisz: „O! Matko
Zbawiciela naszego,
Toć jest modlić się czego,
A modlim się tak rzadko!” [DZ I, 281]

Walory *Częstochowskich wierszy* nie wyczerpują się na tym umiejętnym wyzyskaniu wątków folklorystycznych, nie jedynym w lirykach Norwida⁴⁰. Inny ustęp tego utworu inauguruje łańcuch obrazów, który w poezji światowej stał się głośny dzięki sonetowi Artura Rimbaud *Samogłoski*, a także dzięki niezwykłym kłopotom, jakie ów sonet sprawił komentatorom. Chodzi o nadanie zespołowi samogłosek istniejącemu w języku bądź tajemniczego zabarwienia kolorystycznego, jak u Rimbauda, bądź prymitywizującego unaocznienia o charakterze zgodnym z ludową wyobraźnią, jak u Norwida:

Uczę się też czytania
I wiem, że O jak bania,
Lub jak koło u woza,
Że A jak szczyt u chaty,
Że I jak gibka łoża,
Że E jak dziad szczerbaty,
Że U jak wół rogaty
Albo jak przewrócona
Dua, gdy wyprzężona... [DZ I, 275—276]

Tego rodzaju prymitywizujące unaocznienie o charakterze ludowym już pierwiej pojawiało się u Norwida. Znamienne, że w identycznej funkcji co w *Częstochowskich wierszach*: mianowicie jako obraz towarzyszący utrwalaniu słowa poprzez znak graficzny. W analizowanym utworze jest nim litera drukowana w elementarzu i swoim wyglądem apelująca w umyśle dziecka do skojarzeń realnych, związanych z życiem i gospodarką wsi. We wcześniejszym — rok 1841 — *Piórze* była litera pisana ręcznie, ściślej — dukt pisma, ujrzany nie jako system sygnałów graficznych dla przekazu treści, ale jako samodzielna całość wizualna. Pióro jako narzędzie służące pisaniu wywołuje w tym utworze takie skutki:

a za tobą długie żalów chryje,
Albo okrągłe zera, jak okrągłe grosze,
Wtaczają się w rubryki zaplecione giętoko,
Jak zrachowane jaja, kiedy idą w kosze
Ostrożnie i pomału. — Czasem znowu prędko
Nierozzerwany promień z ciebie głosek tryska,
I znakiem zapytania, jak skrzywioną wędką
Lowisz myśl, co opodal ledwo skrzela błyska... [DZ I, 189]

⁴⁰ Świadczą o tym studia J. Krzyżanowskiego: *Norwidowa parabola o zamartwym słowie oraz Bajka ludowa w misteriach Norwida* (w: *Paralele*. Warszawa 1961).

Są przeto *Częstochowskie wiersze* chyba najbardziej udatną artystycznie realizacją tego programu ludowości, jaki Norwid wielokrotnie formułował w swoich wierszach z warszawskiego okresu 1840—1842: *Wspomnienie wioski, Skowronek, Pismo*. Ale podówczas nie stać go było jeszcze na przetworzenie ludowości, poddawał się jej w sposób bezwolny i pozbawiony dystansu twórczego. *Częstochowskie wiersze* ten dystans posiadają. Sygnalizuje jego obecność umiętna i świadoma stylizacja na ludowość, a nie zapatrzona w jej uroki powtórka. Ale punkt wyjścia tej stylizacji na pewno jest w takim np. wyznaniu programowym z *Pisma*:

Owóż te nieuki,
 Ci prostaczkowie, w świątyń bałwochwalczych progu
 Nie zgięci, nie pokłuci cyrklem głupiej sztuki,
 Na garści ziemi żyją, ale żyją w Bogu!
 My zaś, mądrzy! my, grzeczni, z nauk salon modny
 Zrobiliśmy niebawem; zapał nasz, wygodny,
 Jak ciepło kominkowe w kości tylko chucha,
 Ale nie krzepi serca, nie podnosi ducha.
 Na próżno zatem śpiewak pokutuje długo
 Tam, gdzie nie wierzą w duchy, tam gdzie myśl jest sługą,
 Karłem, trefnisiem tylko. [...] [DZ I, 178]

7

Wędrowni Norwida z Wężykiem miały również pewne cele czysto literackie, a nie tylko starożytnicze i etnograficzne.

Przyjaciele specjalnie nawiedzili Piotrowice w Lubelskiem, ażeby tam złożyć wizytę Kajetanowi Koźmianowi, i Minogę w okolicach Ojcowa, w której przebywał Franciszek Wężyk. Ułożyli zatem tak swoją trasę, ażeby dotrzeć do ówczesnych seniorów piśmiennictwa polskiego. O ile kontakt z Wężykiem można by tłumaczyć w ramach rodowego uszanowania, to przy Koźmianie ten wzgląd nie mógł wchodzić w rachubę. Odzyskują przeto walor teksty Norwida, a z nich wynika, że chodziło o cele literackie. Dwaj młodzieńcy, przynależni do drugiego pokolenia romantyków, przeżywający swoje bardzo wczesne dzieciństwo, kiedy gorzała walka klasyków z romantykami — już nie widzieli siebie w roli uczestników owej walki i nie czuli się skrepowani jej taktyką. Romantyzm zwyciężył, ale dziadowie piśmiennictwa polskiego, ostatni świadkowie trzeciego rozbioru, jeszcze dożywali swoich dni, i tych seniorów ciekawi byli ich wnukowie.

Ale również seniorzy ciekawi byli swych wnuków. Koźmian i Franciszek Wężyk, nieskorzy do podróży i wzajemnych wizyt, do zgonu utrzymywali jednak między sobą korespondencję, o charakterze głównie literackim. Sądy o Norwidzie częstokroć się w ich listach pojawiają. Zmyleni

ciekawością Norwida i Władysława, szukających w nich — ponad głowami romantyków — protoplastów literatury narodowej, spodziewali się zrazu, że młodzi pójdą właściwą, ich zdaniem, drogą — klasyczną. Dopiero *Promethidion* rozwiął te złudzenia i odtąd opinie o Norwidzie stały się złośliwe.

Zrazu więc Wężyk pisał do Koźmiana (29 XII 1845):

Gdy mój synowiec Władysław [...] przybył wraz z skromnym, a pełnym odczytania w rzeczach krajowych Norwidem przed trzema laty do mego wiejskiego ustronia, tak byli pełni wrażeń świeżych, których w Piotrowicach doznali, tak mi je żywo kreślili, że one pozostały na zawsze w mojej pamięci.

Koźmian nieśpiesznie, po kilku tygodniach, odpisywał (26 I 1846):

Zbyt pochlebnie, zbyt powabnie opisali ci moją ustron pocziwy Władysław i znany młodzieniec Norwid, którego tu wszyscy wraz z tobą pokochaliśmy. Cieszę się, że swój talent wykształcił na ziemi klasycznej; stanie się znakomitym, równie dłutem jak i piórem, jeśli się dobrze, o czym nie wątpię, w nieśmiertelne wzory wpatrzy.

W parę lat później sądy starych pisarzy gwałtownej uległy odmianie. Argumenty uzasadniające wedle nich ową odmianę świadczą, że nieźle się orientowali w sądach o Norwidzie i w samych jego pracach artystycznych. Z początkiem roku 1852 Wężyk zawyrokował:

Jak po zgonie Aleksandra powstała rzesza retorów, jak Żydowie, kiedy ginęli, mieli mnóstwo proroków, tak u nas 13 uczonych pisze na raz dzieje literatury, tak co wierszokleta, to się wieszczem mieni, aż do sławnego Norwida. I ja go znałem; póki kreślił karykatury, póki się zajmował rzeźbiarstwem, a raczej rysunkiem, to jeszcze było pół biedy; ale jak został orłem, to może się przydać L. Bonapartemu na sztandar, ale dla nas nie może mieć żadnej wartości, tak jak pieniądz meksykański, który nie nosząc cechy żadnej swej wewnętrznej wartości, jest bez napisu lub opatrzony takim, którego wydecyfrować nikt z nas nie umie⁴¹.

Taki sąd utrwalił się również w umyśle starego Koźmiana, przekazującego swoją opinię potomności w opublikowanych po zgonie *Pamiętnikach* (1865). Dotarły one rychło do rąk Norwida⁴², wywołując jego

⁴¹ *Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem. (1845—1856)*. Zebrał, objaśnił i wstępem opatrzył S. Tomkowicz. Kraków 1913, s. 27, 34, 51.

⁴² W liście do K. Ruprechta ze stycznia 1865 Norwid przekazał mu taką wiadomość (WP VIII, 507):

„Wczora, wszedłszy przypadkiem do czytelnicy francuskiej, wpadł mi w rękę gruby tom *Pamiętników Kajetana Koźmiana, oddział III i ostatni*, Kraków 1865 (karta 594).

Slicznie mię ten ostatni klasyk omalował.

Nie ma jak klasycy, którzy nigdy żadnej klasycznej ziemi nie dotknęli stopą swoją i w oczy nie widzieli!”

oburzenie, ponieważ kasztelan-weredyk nie oszczędził w nich również pamięci Alberta Szeligi Potockiego. W jego towarzystwie pojawił się Norwid w owych *Pamiętnikach*, opatrzonej taką opinią:

Idąc za wiatrem opinii publicznej, unosił się nad Norwidem, dobrym i miłym młodym człowiekiem, którego poznałem w moim domu, gdzie kilka dni gościł, lecz który, o ile ładnie rysował, o tyle zbyt często niezrozumiale pisał. Warszawa zaś brzmiała wtedy odgłosem: „Orle Norwidzie, wiek twój idzie!” Potocki przysłał mi wiersze jego, zupełnie niezrozumiałe, z wielkimi pochwałami, a gdy mu wyrzucałem płochosć w sądzie, wywijał się jak wąż, przyznając mnie słuszność w oczy, a za oczami mówiąc co innego⁴³.

Fragment wyjątkowo przykry dla Norwida. Nie ze względu na mało pochlebną opinię ze strony Koźmiana, ale ponieważ podważone nim mogło być przyjacielskie zaufanie do Potockiego, podana w wątpliwość została jego lojalność wobec Norwida.

U Norwida pamięć o dwu pseudoklasykach oglądanych za młodu przetrwała do końca życia. W parę lat po zgonie Kajetana Koźmiana donosił on w roku 1859 Lenartowiczowi:

Stefan Czarniecki [poemat historyczny Koźmiana i jego ostatnie dzieło] w pewnej części pisany przy mnie; Kasztelan, rano wstając, co dzień zimną wodą obmywszy ciało, pisał 40 wierszy, które czasem widziałem u niego na stole. Jedna pieśń w rękopismie była mnie dedykowana, a teraz cały poemat Zygmuntovi [Kraśnińskiemu]... Tak bywa często. Nie panował Kasztelan nad fantazją, bo jej nie miał; był to największy czasu swego rymotwórca⁴⁴.

Jak zaraz zobaczymy — termin „rymotwórca” nie był dla Norwida czymś pogardliwym, lecz określeniem pewnego typu poezji:

Równie pamiętał Norwid Wężyka. Jeszcze w roku 1880, a więc po latach bez mała czterdziestu, w uczonym liście do Seweryny Duchieńskiej na temat mogił, kurhanów i kopców jako pamiątek przeddziejowych, przekazał on anegdotę związaną z kopcem Kościuszki, chyba tylko podczas bytności u Wężyka zasłyszana. Nie posiadamy bowiem dowodów, aby kiedykolwiek później Norwid się z nim zetknął. Anegdota w intencji Norwida dowodzi tego, że lud ma zawsze rację, kiedy sam wybiera i ustala formę zbiorowej pamięci:

kiedy komitet dla postawienia pomnika Kościuszce dyskutował formę — i proponowano to posąg na placu Św. Wojciecha — to kaplicę na Wawelu — ktoś rzekł do służącego obnoszącego przyrząd do palenia tytoniu: „a Waszmość, Pawle czy Janie, co radziłbyś?” „Jużci J. W. Panie — odrzekł — ja myślałbym mogiłę, jakiej nie ma w okolicy!!! To opowiadał mi Franciszek Wężyk. [WP VI, 303]

⁴³ K. Koźmian, jw.

⁴⁴ C. Norwid, *Słowo i litera w rozwoju dziejowym uważane. Garść listów z lat 1848—1883*. Z autografów zebrał i wydał S. Pigoń. Warszawa 1935, s. 85—86.

A zatem nowy, zabawny szczegół do dziejów miejsca tak znamienego dla Krakowa, jak Konik Zwierzyniecki, Bractwo Kurkowe. Czy szczegół prawdziwy? Anegdota nie temu służy, ażeby je weryfikować; wystarczy, jeżeli są możliwe. W jednym wszakże drobiazgu Norwida zawiodła pamięć: w Krakowie nie ma placu Św. Wojciecha. Chodziło zapewne o pomnik na Rynku, zwłaszcza że jego obecny i wyłączny właściciel pomnikowy dopiero zaczynał dorabiać się sławy i dla Kościuszki nie był jeszcze konkurentem. Kopiec usypano, ale z konnym pomnikiem Naczelnika były później w tej konkurencji liczne kłopoty, zanim wylądował on na bastionie strzegącym wejścia do katedry wawelskiej.

Kiedy Koźmian zmarł w roku 1856, a Franciszek Wężyk jeszcze na lat kilka pozostał przy życiu, Norwid w dwu skierowanych do niego listach całkowicie odsonił literackie cele onegdajszych wizyt u patriarchów piśmiennictwa. Gratulował swojemu adresatowi wyboru na prezesa Krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, i jego ręce uznał za godne, by im przekazać wymianę wierszy dokonaną z Koźmianem. Ten bowiem podczas bytności Norwida w Piotrowicach ofiarował mu autograf swego utworu *Dzwon Zygmunowski w Krakowie* — wciąż Kraków, ustawicznie Kraków! — z nader nobliwą dedykacją. Rzecz jasna, że nie należy tej dedykacji czytać dosłownie: tak Wężyk jak Koźmian nie rozumieli dojrzałej poezji Norwida, wskazywali na nią jako na objaw całkowitego zaniku zdrowego sensu poetyckiego. Norwid w listach dyskutował, już po ich zgonach, z takim osądem. Mało nas jednak obchodzi grymasy starych panów, ważniejszy jest stosunek do nich Norwida.

Młodemu i znakomitych nadziei Wieszczeniowi C. Norwidowi — na pamiątkę bytności w Piotrowicach — od starego Rymoklety — K. K.⁴⁵

Norwid wysoce musiał sobie cenić tę pamiątkę literacką, skoro zabrał ją ze sobą wyjeżdżając w świat i w r. 1856 mógł Wężykowi ofiarować z Paryża oryginalny autograf. Terminu *Wieszczeni* w dedykacji Koźmiana nie należy czytać w romantycznym sensie owego słowa, ale w jego sensie dawniejszym, typowym dla pokolenia Koźmiana — wieszczem bywał nazywany każdy poeta, zwłaszcza kiedy można było dokładniej powiedzieć; co on wieści, co opiewa — wieszcz z Czarnolasu, wieszcz Miodoborów, wieszcz Legionów...

Norwid do autografu Koźmiana dokleił odpowiedź napisaną za pobytu w Piotrowicach, w roku 1841, i tę również przesłał jego wiernemu przyjacielowi. Oto, jak brzmi ona:

⁴⁵ Omówione listy pochodzą z maja 1856 (tu przytoczone teksty poetyckie) oraz z 7 IV 1857 (WP VIII, 201—202, 247—248).

Wy — starcze! — szliście po drodze ubitej,
 Nam że jej zbrakło, wlatuję z manowca;
 Nie w „r y m o k l e t ę” poeta ukryty
 Jesteś — lecz wielki jesteś k r a s o m o w c a.
 — Więc skrzydła Twoje są wyprostowane
 Jak orła, który ma swą tarcz i ścianę
 I lecąc włada miejscem, w które leci..
 My, choćby nawet podobni wam, starcze,
 Choć orły — lecąc w zwichrzonej zamieci,
 Gdzie znajdziem miejsce, i ścianę, i tarczę? [DZ I, 187]

Tak ujęta odpowiedź znakomicie wyjaśnia stosunek wnuka do starszego od romantyków przodka literackiego. Należy do niewątpliwie wybitnych utworów Norwida, w zakresie retorycznym.

Jest to utwór zarówno prawdziwy jak nieprawdziwy; jeżeli historię mając na myśli, Norwid oświadcza, że pokolenie Koźmiana kroczyło „po drodze ubitej”, a pokolenie Norwida pośród „zwichrzonej zamieci”, nie jest to prawdą. Mało która generacja polska wśród tylu dziejowych zamieci musiała utrzymywać swoją równowagę — co generacja Koźmiana: trzeci rozbiór, rewolucja francuska, Napoleon, Księstwo Warszawskie, król saskiego chowu, rok 1812, Królestwo Kongresowe, jeden car mistyk i pseudoliberal, drugi car samodzierżca, zbutowana młodzież, daremne powstanie. Przecież to wszystko Koźmian oglądał na własne oczy! Gdzież tutaj jakaś ubita droga! Od tej strony wiersz Norwida jest nieprawdziwy.

Ale skądinąd utwór ten jest bardzo prawdziwy. Bo każde pokolenie swoją sytuację historyczną i swoje doświadczenie przeżywa jako wyjątkowe i niepowtarzalne. Skłonne jest wierzyć, że ono dopiero — „leci w zwichrzonej zamieci”. Generację Norwida czekał rok 1846, czekała Wiosna Ludów, niczym zapowiedź tych wielkich przeżyć brzmią jego słowa ⁴⁶.

To ujawnia dopiero refleksja. Sama lektura przesłania jednak refleksję, nie od razu dopuszcza ją do głosu. Przesłania, albowiem wspaniały i patetyczny obraz orła narodowego, który leci i jest nieruchomy, który włada i do władzy zmierza, ten obraz, prawdziwie udany, swoim symbolicznym i uczuciowym walorem zagarnął cały tekst. Słuszność poezji, nawet tak nasyconej intelektem i refleksją jak poezja Norwida, to nie tylko słuszność jej szkieletu myślowego, lecz i kształtu obrazowego. Przekazany Koźmianowi obraz tkwił mocno w pamięci Norwida, skoro —

⁴⁶ Inaczej rozumie Gomulicki (DZ II, 317) w komentarzu do *Odpowiedzi* wyrażony w niej kontrast losu dwu pokoleń:

„szliście po drodze ubitej — Norwidowi chodzi tu o fakt, że Koźmian, urodzony na 24 lata przed trzecim rozbiorem, był jeszcze obywatelem żywego państwa polskiego, w przeciwieństwie do pokolenia, do którego należał Norwid, a które przyszło na świat już w okresie niewoli (wzleciało z »manowca«)”.

w zmienionej funkcji, lecz w podobnych składnikach — użył go raz jeszcze, mianowicie w wierszu *Memento*.

W utworze tym obraz orła, który trwa i który może być rozdarty jednocześnie, posłużył poecie do celów ironicznych i do celów alegorii historiozoficznej. Ironicznych, albowiem cała ruina zamczyska pokryta jest nazwiskami zwiedzających je turystów, którzy „scyzorykami się zapisowali”. Ironicznych także ze względu na kontrast między ową płaską codziennością a możliwym do naddania jej sensem symbolicznym. To zamczysko pełni zarazem rolę alegorii historiozoficznej, ponieważ spektakl rozdzieranego na dwoje orła oznacza dla Norwida położenie geopolityczne Polski: „między Azji tchnieniem a zachodem” (Norwid sam te słowa podkreślił).

Obraz orła, zbieżny z utworem dla Koźmiana, zajmuje także dwie strofy. Zbieżność tych dwu tekstów budzi domysł — jak słusznie przypuszcza J. W. Gomulicki (DZ, II, 703) — że to nie wymienione z nazwy zamczysko z orłem mógł zobaczyć poeta podczas swojej wędrówki po kraju. Tylko w Polsce zamek taki jest prawdopodobny i możliwy. Norwid bowiem w realiach swych utworów, szczególnie kiedy stanowiły dlań podstawę intelektualnego uogólnienia, nie zwykł był zmyślać:

I

Widziałem w jednym zamku z średnich wieków
Dębowe wrota, na kształtnych zawiasach,
Formę mających orła, bitą z ćwieków:
Tak że wiatr, który błędził po tarasach,
Ilekcio ciężkie okręcił podwoje,
Tam i na powrót darł się orzeł w dwoje,
I jęk wydawał ochrypły rdzą wieków,
Nie mogąc skrzydeł wytargnąć spod ćwieków.

III

Lecz gdy z ciężkimi nad wieżą obłoki
Piorunne, złote zaświtają mgnienia,
Wrót się nikt dotknąć nie śmie — jak opoki
Syjońskiej — stojąc w dali, z przerażenia,
I słysząc trzaski warczących podwoi,
Orłów chrzęst — jakby przelatał pułk w zbroi!... [DZ I, 521]

Spotkanie z Krakowem wydało u Norwida owoce w postaci jego dwu dramatów jak najściślej związanych z legendową historią naszego miasta: *Wanda* i *Krakus* (obydwa z r. 1851). Jeżeli pamiętać, że owe dramaty w postaci, jaką znamy, stanowią drugie opracowanie zagubionych rękopisów skomponowanych w roku 1847 i 1848, dobitniej maleje dystans

czasowy między bytnością w Krakowie a zaczerpnięciem tematu z przedziejowych legend grodu. W opracowaniu tego podwójnego tematu, zwłaszcza *Wandy*, miał Norwid poprzedników (temat należał do powielanego repertuaru wątków dramaturgicznych), ujął go jednak oryginalnie.

Jak przystało na sztukmistrza, a więc artystę uprawiającego wiele dyscyplin, Norwid również wykonał dwa rysunki związane z tematem *Wandy* oraz *Krakusa*. W roku prawdopodobnie 1846 pisał do jednego ze swoich przyjaciół, Henryka Moraczewskiego:

Zostawiam Ci *Krakusa* zabijającego smoka i królową *Wandę* nad brzegiem Wisły — jako dwa bilety wizytowe dla Ciebie i Pani Moraczewskiej [...] ⁴⁷.

Ktoś bardzo uparty w swojej krakowskości i tylko z tego punktu oceniający *Wandę* i *Krakusa* może oświadczyć, że są to kompozycje sceniczne mające uzasadnić fabularnie, dlaczego w bliskiej okolicy Krakowa usypano tym dwu postaciom ziemne mogiły-kopce. Przecież obydwie kompozycje zamykają się apoteozą owych miejsc, apoteozą rozegraną w sposób, który mocno musiał pociągać Wyspiańskiego, gdyż w wysokim stopniu jest on zgodny z jego wyobraźnią teatralną. Ponadto, ciągnie ów przysięgły krakowianin, pierwszy z tych dramatów, *Wanda*, rozpoczyna się od dedykacji będącej absolutnie bez precedensu w literaturze polskiej. Legendowy kopiec-mogilę potraktować bowiem jak żywego odbiorcę dedykacji, do tej mogiły bezpośrednio się zwrócić — któż drugi ośmielił się to uczynić oprócz Norwida?

Mogile *Wandy* pod Krakowem w dowód głębokiego poważania poświęca Autor. [WP III, 99]

Tak, owemu kopczykowi ziemi, dzisiaj na granicy miasta i hutniczego kombinatu, wśród skrawka pól jeszcze je rozdzielających, przy szosie i linii tramwajowej do Koksochemii. Przełożmy te słowa na inną dedykację: „Kolumnie Zygmunta w podziękowaniu za to, co uczyniła dla narodu i poezji, Autor”. Jesteśmy na samym styku śmieszności i patosu, w królestwie groteski, a jednak, a jednak — ta Norwidowska dedykacja nie jest śmieszna. Tak serio została pomyślana i wykonana jak ukłon dziecka przed czymś majestatem, a tego rodzaju gesty nie są groteskowe.

Szczyptę racji ma zatem ów krakowianin. Tylko tę szczyptę rozpatrzmy, pomijając inne aspekty obydwu dzieł. Z podróżą z roku 1842 wiąże się przede wszystkim główny zamiar ideowy obydwu utworów, zamiar wykraczający poza problematykę pradawnych dziejów Polski. W tym celu Norwid całkowicie przesuwca i zmienia ich chronologię, jednocześnie je czyniąc z ukrzyżowaniem Chrystusa. *Wanda* równocześnie z Nim umiera i doznaje widzenia ukazującego jej Golgotę. Poecie cho-

⁴⁷ Cyt. za: J. W. Gomulicki, *Nieznane listy Norwida*. „Przegląd Humanistyczny” 1957, nr 3, s. 57.

dziło bowiem o wskazanie, że chrześcijaństwo jako wielka siła moralna działało o wiele wcześniej i o wiele wyraźniej, zanim do krajów pogańskich dotarli jego pierwsi apostołowie. Ten zamiar ideowy zapowiada i wyraża motto *Wandy*:

Tak kościół trzyma, że gdy Pan umierał,
Na PÓLNOC, głowę skłoniwszy, pozierał,
Na Oliwnej
Górze dziwnej
Kończąc mękę, skłaniał rękę
Ku — PÓŁNOCNYM LUDZIOM... [WP III, 99]

Norwid dopisał u dołu, że jest to „stara pieśń, przepisana z książki w klasztorze na górze świętokrzyskiej w puszczy”. Jak stwierdziła Zofia Szmydtowa⁴⁸, jest to przemieniony urywek z poematu Wespazjana Kochowskiego *Góra Łysa, depozytem Krzyża św. w sendomirskim kraju sławna*. Nie ma powodu nie wierzyć Norwidowi, że właśnie u benedyktynów świętokrzyskich (jesteśmy długo przed powstaniem styczniowym i konwent jeszcze nie skasowany) pokazano poecie ów panegyryk religijny związany ze Świętym Krzyżem. A zatem dalszy niewątpliwy związek z podróżą starożytniczą.

Do tego cytatu Norwid był przywiązany. W wykładach o Słowackim, dokonując interpretacji *Króla-Ducha*, jeszcze raz do niego powrócił, podał w poprawionej postaci („gdyż w oliwnym gaju dziwnym wszcząwszy mękę”) i przypomniał — „znalazłem był u Benedyktynów na Święto-Krzyskiej-Górze, kiedy podróżowałem po Polsce”. Dokonując owej poprawki, poeta usunął pomyłkę Kochowskiego, pomyłkę, jakiej nie poprawił w *Wandzie*: przecież Chrystus na Górze Oliwnej w s z c z y n a ł mękę swoją, a nie k o ń c z y ł — kończył ją na Golgocie. Czy Norwid ten urywek woził ze sobą przepisany, jak woził wiersz Koźmiana, czy też przyswoił go sobie na pamięć? Raczej to drugie, ponieważ drobne zmiany widoczne w *Wandzie* zdają się wskazywać na mechanizm pamięci, która sądząc, że przechowuje wiernie, zwykła trochę zmieniać:

Tak kościół trzyma, że gdy Pan umierał,
Na Akwilon, głowę skłoniwszy, pozierał,
Na oliwnej górze dziwnej,
Kończąc mękę, skłania rękę,
Na północnych ludzi⁴⁹.

Struktury rzeczywistości świata przedstawionego w *Wandzie* i *Kra-kusie* nie można podciągać do jakichś wskazówek lokalnie krakowskich. Nie tyle bowiem jest to świat przedstawiony, co wyobrażony, i wobec

⁴⁸ Z. Szmydtowa, *O misteriach Cypriana Norwida*. Warszawa 1932, s. 12.

⁴⁹ Cyt. za Szmydtową, jw.

tego podany według prawideł stylizacji o charakterze ogólnym, dotyczącym społeczeństwa słowiańskiego w jego zaraniu. Wobec tego, podobnie jak u Słowackiego, a jeszcze podobniej jak u Wyspiańskiego w *Legendzie* oraz *Bolesławie Śmiałym*, ludowość otrzymuje prawo zastępstwa dla pradawnego świata, który z braku przekazów źródłowych nie mogąc być przedstawionym, musi pozostać wyobrażonym i dopełnionym elementami, które takie przekazy posiadają. Obrządek, obyczaj, pieśń ludowa.

To zastępstwo ma u Norwida swoje granice. Znow odwołajmy się do Wyspiańskiego. Posiadał on tę brutalną i nowatorską odwagę, ażeby miejsce i stroje czasów legendarnych czy czasów Bolesławowych ukazać takimi, jak być one mogły — drewniane, toporne dworzyszczka, stroje nieróżne od tych, które chłop nosi na co dzień i od święta.

Bodaj w jednym przypadku sięgnijmy do odpowiednich didaskaliów Wyspiańskiego, ażeby ukazać, jak nieśmiała była jeszcze wyobraźnia plastyczno-sceniczna Norwida. Dekoracja do I aktu *Legendy*. Pewnie, że Wyspiańskiego ośmielił Wagner, w danym razie jego scenografia do *Walkirii*. Ale Wagner to przecież współczesnik Norwida, czyli że za jego życia już było możliwe i wykonalne tego rodzaju postępowanie artystyczne:

Izba wielka w zamku wawelskim drewnianym; stropu nie ma, przez co widać wiązania belek pod dachem, opadającym ku głębi, i strych wysoki z dylów ciężkich. Świeżo ubite jelenie, sarny, dziki zwieszają się od belek i sączą krwią. W głębi, w środku, szerokie, półkoliste drzwi niezawierane, wpół zapuszczone od góry broną z palów jodłowych. Przeze drzwi widok na korytarze drewniane, kryte, na słupach [...] ⁵⁰.

Wyspiański mimo to odczuwał bliskość artystyczną Norwida. W przypadku otrzymania dyrekcji Teatru Miejskiego w Krakowie *Krakusa* i *Wandę* zamierzał natychmiast wprowadzić do repertuaru. Kiedy we wrześniu 1904, wraz z Zenonem Przesmyckim i Adamem Chmielem, w poszukiwaniu rysunków Norwida znalazł się w ogrodzie pałacowym na Woli Justowskiej, zanotował lakonicznie w raptularzu: „Po parku Norwid z nami chodzi” ⁵¹.

Norwid jeszcze nie miał śmiałości swego następcy. Jego zamek wawelski z czasu *Wandy* mieści w sobie komnaty, krużganki, na krużganku rozgrywa się scena między Wandą a przebranym za Skalda Rytygierem. Jeszcze wyraźniejsze to jest w *Krakusie*, gdzie czytamy w objaśnieniach scenicznych:

⁵⁰ S. Wyspiański, *Dzieła zebrane*. T. 1. Kraków 1964, s. 61.

⁵¹ S. Wyspiański, *Dzieła*. T. 8. Warszawa 1932, s. 382.

komnata książęca na Wawelu — lampa u sklepienia mimo światła dziennego pali się.

Dolna część zamku — od przodu komnata łukiem kryta — w głębi zaś korytarz przypodwórcowy.

W głębi brama kryta łukiem — tłum się w nią ciśnie i czepia po wysokościach murów. [WP III, 163, 171, 181]

Mieszkają zatem Wanda i Krakus w gotyckich zamkach, lud na Rynku się zbiera — i tego progu wyobraźnia Norwida nie rozsadziła nabojem ludowości; pozostała w ramach konwencji romantycznej, dla której wszystko, co gotyckie, sięgało głęboko w przeszłość.

Tylko więc obrządek, obyczaj i pieśń ludowa otrzymały omawiane prawo zastępstwa, a nie elementy kultury materialnej ludu. Jest to zgodne z generalnym porządkiem, wedle którego ludowość docierała do piśmiennictwa ogólnonarodowego: najpierw pieśń, później chata. Nie mogło być inaczej. Chata i strój chłop pańszczyźnianego, robocze okrycie ludzkiego zwierzęcia darmowego i jego ponure legowisko mogło być wzorem tylko wówczas, jeżeli dany poeta skłamał, wprowadził szybki w okna i umieścił nad kurną strzechą dymiący kominek.

Tymi jednak składnikami ludowymi, którymi mógł swobodnie dysponować, Norwid operuje w sposób nader samodzielny. Osiąga zasadniczo to, co Bohdan Zaleski świetnie ujął w liście do niego: „sen wieszczy, widzenie w duchu poety, przez astralny rąbek podania, miłszej, przekwitłej niepowrotnie wiosny naszej dziejowej”. Z cytowanego listu Zaleskiego, jedyne uważnego czytelnika pierwszej, zagubionej redakcji *Wandy*, wynika także, że pierwotnie składniki stylizacji ludowej były bardziej krakowskie. „Tak i miara wiersza łatwa, własna, osobna, a podrzeźnianie w rytm krakowiaków przednie”⁵².

A zatem były pierwotnie w *Wandzie* jakieś krakowiaki. Czy w duchu Edmunda Wasilewskiego, którego Norwid wysoce cenił, czy bliższe oryginałów? Nie ma bowiem powodu, ażeby wątpić w to, co napisał Zaleski. Gdyż Norwid, określając w roku 1852 „cechy muzyki słowiańskiej”, zajął się też krakowiakiem. Świetnie podchwycił rządzącą nim zasadę paralelizmu ludowego, a sam taniec i przyśpiewkę nazwał:

Jest to najoryginalniejsza kreacja z kreacji ludowych w Europie. [WP VI, 91]

Ten bardziej krakowski rysunek ludowości w ostatecznej redakcji *Wandy* i *Krakusa* zniknął. Czy z korzyścią dla dzieła — niczego nie można powiedzieć nie mając możliwości porównania obydwu ujęć. Zastąpił go

⁵² Cyt. za: Norwid, *Pisma zebrane*, t. C (Warszawa 1911), s. 415, 416—417. Miriam przypuszcza, że w pierwotnej redakcji *Wandy* krakowiaki występowały w chórach i wyraża zadowolenie (s. 417): „w drugiej redakcji zamiast krakowiaków mamy przedziwnie naturalne w uroczystości swej i przeciągłości heksametry”.

rysunek stylizacyjny bardziej ogólny, o tej niezaprzeczalnej wartości, że dzięki niemu można było od „astralnego rąbka podania” przejść do całkowitej współczesności, ukazać, jak ona również w podanie się przemienia. Myślę o zbieżnościach między *Bema pamięci żałobnym rapsodem* a najpiękniejszymi chórami *Wandy*, tymi, które Baby zawodzą na polu pod Krakowem, ściągając od strony Wisły pod namiot *Wandy*. Szczęśliwy pomysł, ażeby poprzez mickiewiczowski heksametr polskiego kroju udostojnić i to, co ludowe, podnieść w sferę wyższych jakości artystycznych, łączy te dwa przekazy podaniowe: o współczesnym wielkim wodzu, o legendowej władczyni. Szczątki tego wodza, niezbyt fortunnie umieszczone w kamiennej szkatule na wysokość drzew podniesionej przez słupy, spoczywają dzisiaj w Tarnowie, zabrane z cmentarza muzulmańskiego w Aleppo. Oto ów dwuspiew, jeżeli go spoić w cytacie wspólnym:

Pod białymi brzożami dębowe zebrałyśmy ziola
 W czyste płachty i w kosze z łozy uwite zielonej,
 Sypkie próchna odłamy z miejsca, gdzie stała stodoła,
 Stu podołać mogąca kmietom, gdy plon w niej złożony —
 Złote z mrowisk kadzido i latające nasiona,
 Wody różne we dzbanach, czystych jak cegła czerwona... [WP III, 123]

— Idą panny żałobne: jedne, podnosząc ramiona
 Ze snopami wonnymi, które wiatr w górze rozrywa;
 Drugie, w konchy zbierają lżę, co się z twarzy odrywa,
 Inne, drogi szukając, choć przed wiekami zrobiona...
 Inne, tłukąc o ziemię wielkie gliniane naczynia,
 Czego klekot w pękaniu jeszcze smętności przyczynia⁵³. [DZ I, 322]

O ile dedykacja *Wandy* raczej wydaje się wątpliwa estetycznie, to druga część krakowskiego nawiasu, który we wspólną całość zamyka obydwie misteria Norwida, jest znakomita. Kiedy lud kończy sypać mogiłę Krakusa, kiedy wśród płonących ogni („łuny wielkie oświecają *tumulus* Krakusa, ogniami obłożony”), zawodzeń i śpiewów chóru scena końcowa osiąga szczytu („ciało spalone — kurhan usypany!”), podają słowa, od których nic ująć, nic do nich dodać. Stanowią bowiem przykład tej umiejętności poetyckiej i moralnej zarazem, że w chwili najwyższego napięcia i uniesienia zdobywał się Norwid na formuły słowne równie lakoniczne

⁵³ W swych opisach wczesnopolskich i ogólnosłowiańskich uroczystości i obrzędów pogrzebowych poeta oparł się głównie na *Ludzie polskim* Ł. Gołębiowskiego (zob. Szmydtowa, *op. cit.*, s. 22, 182). Nowsze badania, zwłaszcza w oparciu o relacje podróżników arabskich przeprowadzone, świadczą, że szczątkowy przekaz Gołębiowskiego był trafny. Uwypuklony u Norwida dzięki przejmującej stylizacji poetyckiej, nabiera on dzisiaj waloru wtórnego autentyku. Zob. T. Lewicki: *Świat słowiański w oczach pisarzy arabskich*. „Slavia Antiqua” t. 2 (1949/50); *Obrzędy pogrzebowe pogańskich Słowian w opisach podróżników i pisarzy arabskich, głównie z IX—X w.* „Archeologia” 1952/53.

co poetyczne. Do Warszawy: „Z bruku Twego radbym mieć kamień,
Na którym krew i łzy nie świecą!” Do losu własnego: „Życie — czy zgo-
nu chwilką? Młodość — czy dniem siwizny?” Do ziemi krakowskiej, no-
sicielki historii, nosicielki legendy:

Z popiołów cała i z kruszyn oręży
Ziemia krakowska niechże ci nie ciąży —
Sławny — nieznany! — [WP III, 197]

9

Jedną z właściwości postawy społecznej Norwida był jego nieustanny kult dla wielkich współczesnych. Dwa łańcuchy postaci zostały tym kul-
tem objęte. Ci, których wielkość była powszechnie widoczna i uznana
lub taką rychło się stała: Mickiewicz, Słowacki, Chopin, generałowie
Józef Bem i Henryk Dembiński. Ale i ci, którzy jedynie z rąk Norwida
otrzymywali nominację na uczestnictwo w Panteonie wielkich współ-
czesnych: John Brown, obrońca Murzynów amerykańskich, Jan Ga-
jewski, inżynier, który zginął w wybuchu kotła parowego, Józef Zaleski,
jeden z wielu napoleońskich i powstańczych oficerów.

Pod koniec życia Norwid dwu swoich przyjaciół, niewątpliwie na tyle
zasłużonych, że jest dla nich miejsce w *Polskim słowniku biograficznym*,
ale nie aż na tyle, by stawiać im pomniki, zapragnął uczcić na wzór za-
pamiętany z Krakowa. Pierwszym z nich był Bronisław Zaleski (1820—
1880). W sprawie jego pamięci złożył Norwid w styczniu 1880 na ręce
księcia Władysława Czartoryskiego następujący memoriał:

Jest krzyczącą koniecznością, ażeby, czy to w gmachu Biblioteki Jagiellońskiej, czy w szanownym gmachu Sukiennic (nie wiem!) była sala osobna imienia Bronisława Zaleskiego, zawierająca całego Ruisdala i inne aquaforty. Na drzwiach tej sali powinien być monogram, jakiego używał ś.p. sztukmistrz na swych pracach; nad drzwiami biust Zaleskiego, który istnieje; wystarczy kazać go odlać, — obok drzwi katalog dzieł⁵⁴.

Jeszcze bardziej po krakowsku, chociaż nie w samym Krakowie, projektował Norwid uczcić pamięć Kazimierza Władysława Wójcickiego (1807—1879). Żywił dla niego wiele estymy, jako dla wyznawcy i badacza folkloru oraz starożytności krajowych, jednego z tych, dzięki którym literatura polska po roku 1831 poszła w góry i lasy gminnych poszukiwać podań. W liście do Seweryny Duchyńskiej (związany z 50 rocznicą powstania listopadowego) taką zatem złożył, prawdziwie nieoczekiwaną, propozycję:

⁵⁴ Norwid, *Słowo i litera w rozwoju dziejowym uważane*, s. 111.

Wójcickiemu należy się mogiła gdzieś między Kurpie a Flisy — mogiła z izbą archaiczną — na wschód otwartą — mieszczącą urny gliniane z wyrobów z trzech połaci Polski — urny deputacji polskich ziem i słowiańskich — w tych urnach akta i medale i pieniądze współczesne.

— Nie należy kopiować archeologii (to jest profanacja), ale należy używać archeologii — mogiła więc ma być ożenioną z następstwami sztuki — wciętą u góry i zamieszczającą sokł i biust zmarłego — przodem siedzenia spoczynku, a dokoła drzewa. [WP VI, 302]

Mniejsza o dziwaczną lokalizację owej mogiły: wynika bowiem z tekstu, że Norwid flisaków traktował jako odrębne plemię polskie — „gdzieś między Kurpie a Flisy”. Ciekawszy jest sam pomysł Norwida, częściowo sięgający dziedziny wystawiennictwa muzealnego, a częściowo archaicznych sposobów kultu wodzów i królów. Ta wydrążona w środku mogiła, otoczona drzewami, chyba z Dalekiego Wschodu dotarła do wiadomości i wyobraźni poety. Tak bowiem wyglądają grobowce dawnych władców chińskich i koreańskich — ich współczesną replikę stanowi mauzoleum Władysława Warneńczyka pod Warną. Informatorem poety mógł być jego krewniak Michał Kleczkowski, który przyrzekał Norwidowi wyjazd do Chin, słowa nie dotrzymał, lecz sam znał Państwo Środka.

Przypomniane i do Krakowa apelujące pomysły składał Norwid, kiedy już był przymusowym gościem schroniska Św. Kazimierza. Składał je na parę lat przed śmiercią. Wówczas też napisane zostały jego nowe włoskie, w których — szczególnie w *Tajemnicy lorda Singelworth* — najwspanialej doszły do wyrazu te umiejętności pisarskie Norwida, których wstępną zapowiedzią był *Wyjątek z listu z Krakowa pisanego*.

„Piękne okolice Krakowa z żywym temperamentem tego ludu” (własne słowa poety z jego uwag o muzyce słowiańskiej — WP VI, 91) pozostały więc u Norwida ślad trwały i godzien sumującego przypomnienia. Spotkanie z Krakowem było dla dorobku tego twórcy o wiele owocniejsze aniżeli u innych poetów epoki. Pomijamy oczywiście rodowitych piewców Krakowa, jak np. Edmund Wasilewski. Spośród tych wędrowców i przybyszów, którzy poprzez ziemię krakowską docierali do głębszych pokładów historii narodowej i uważnie śledzili jej ludowe oblicze i ludowy przekaz, chyba najgłębiej przed Wyspiańskim dokonał tego Cyprian Norwid. A cóż dopiero, gdyby artystyczna dokumentacja tej sprawy nie doznała tak dotkliwego, jak to nastąpiło, uszczerbku!

Nie umiemy równie dokładnie jak dnia przybycia do Krakowa podać daty odjazdu Norwida z tego miasta. Nastąpiło to gdzieś w połowie czerwca 1842. Poeta poprzez Śląsk udawał się do Wrocławia, stamtąd do Drezna, był w ciągu tego roku w Pradze, Norymberdze, Monachium.

Podróżował dylizansem, ponieważ dopiero w roku 1844 zawiązało się w Krakowie towarzystwo budowy linii kolei żelaznej w kierunku Mysłowic, a w 1846 linię tę uruchomiono: pierwszy pociąg w kierunku Śląska, a więc przez Krzeszowice, wyruszył 13 października 1847. Kiedy w roku 1848 pani Salomea Bécu udawała się z Krakowa do Wrocławia na spotkanie z Juliuszem Słowackim, syn oczekiwał ją na dworcu kolei żelaznej. Lecz Norwid jeszcze dylizansem musiał się posłużyć.

Powstaje więc pytanie: któredy dokładnie? Podobne pytanie może się wydać nadmiernie pedantyczne, tymczasem tak nie jest. Chodzi o niewielką podówczas wieś na terenie Wolnego Miasta Krakowa, ale wieś, która dzięki pięknym okolicom i posiadanym wodom siarczanym pełniła rolę głównego uzdrowiska Rzeczypospolitej Krakowskiej: Krzeszowice⁵⁵.

⁵⁵ Krzeszowice (w nawiasie wolno wyznać: miejscowość rodzinna autora niniejszego szkicu) nie posiadają dotąd monografii, chociaż zasłużyły na to z wielorakich względów — historycznych, społecznych, krajobrazowych, balneologicznych oraz geologicznych (te ostatnie w połowie XIX w. nazywano geognostycznymi). W roku 1858 pisał znakomity balneolog i obywatel pełen zasług, J. Dietl (*Źródła lekarskie w Krzeszowicach*. Kraków 1858, s. 2) — a słowa te równie aktualne są po stu latach:

„Zdaje się, iż szcudrobliva Opatrzność niczego nie szcędziła dla tych prawdziwie błogosławionych Krzeszowic. Albowiem obdarzyła je nie tylko żyznymi niwami, kwiecistymi łąkami, ogromnymi lasami, zyskownymi kopalniami, nie tylko że tam w ostatnich czasach powstały olbrzymie zakłady przemysłowe, na jakie dopiero terazniejszość się zdobyła, ale trzeba było nad to wszystko jeszcze i wód uzdrawiających ludzi dotkniętych ciężkimi niemocami”.

Monografię taką, ale przestarzałą, posiada powiat chrzanowski, na którego terenie leżą Krzeszowice (S. Polaczek, *Powiat chrzanowski w Wielkim Księstwie Krakowskim*. Wyd. 2. Kraków 1914) oraz dwie wsi owego powiatu: Rudawa (S. Polaczek, *Wieś Rudawa. Lud, jego zwyczaje, obrzędy, piosnki, powiastki i zagadki*. Warszawa 1892) i Paczołtowice (J. Wawel-Louis, *Wieś Paczołtowice*. Kraków 1874). Na uwagę też zasługuje ciekawy przyczynek historyczny dotyczący Krzeszowic (na cmentarzu miejscowym pochowany został J. Chłopicki) z okresu powstania listopadowego (J. Wawel-Louis, *Ułańskie zdrowie. Wspomnienie historyczne*. Kraków 1897).

Ograniczając kąć widzenia tylko do przełomu XVIII/XIX w. oraz okresu Wolnego Miasta Krakowa, względy historyczne dostrzega się następujące: na tym skrawku Polski przedrozbiorowej wyjątkowo wcześnie i na warunkach bardzo dla chłopów dogodnych nastąpiło oczynszowanie gruntów przez światłą Izabelę z Czartoryskich Lubomirską (odpowiedni akt wydała Księżna Marszałkowa we Lwowie 21 XII 1783, druk Bibl. Jagiellońskiej, sygn. 15109 III). Jako dobrodziejkę „owych pracowitych i pełznących mrówek, które swym znojem i trudem ród ludzki wyżywiają”, wymownie po zgonie chwalił ją biskup Jan Woronicz (*Kazanie przy uroczystych Ezekwiah śp. J. O. Izabelli z Xiążąt Czartoryskich Xiężny Lubomirskiej [...] w kościele warszawskim Św. Krzyża dnia 14-go Grudnia 1816 Roku miane*. Kraków 1817). Tak wczesne oczynszowanie oraz widoczny już pod koniec XVIII w. rozwój przemysłu i górnictwa (kopalnie jaworznickie są najstarsze w Polsce) wpłynęły na szybki rozwój świadomości narodowej chłopów i górników, wyrażony

Norwida z tą miejscowością, dokładniej: z ówczesnym właścicielem miejscowych dóbr i pałacu Adamem Potockim (1812—1872), łączyły godne przypomnienia związku. Adam Potocki, podopieczny i rówieśnik Zygmunta Krasińskiego, podobnie jak Norwid — uczestnik orszaku wielbicieli pani Marii Kalergis, był niewątpliwie najwybitniejszą postacią krzeszowickiej gałęzi Potockich. Doskonale gospodarował, jeszcze przed *Teką Stańczyka* kładł podwaliny filohabsburskiej polityki arystokracji galicyjskiej. A ponieważ Krzeszowice leżały na terenie miniaturowej Rzeczypospolitej Krakowskiej, więc i pytanie pozostaje w zakresie naszego tematu.

Organizacja poczty w Wolnym Mieście Krakowie była skomplikowana i niełatwo ustalić, jaką drogą pocztową Norwid jechał z Krakowa w stro-

w aktywnym udziale miejscowego ludu w powstaniu krakowskim z roku 1846. Uroda okolicy pobudzała uwagę ówczesnych poetów, którzy zakątkowi temu nie szczędzili opisowych pochwał: F. Wężyk, *Okolice Krakowa*. Wyd. 2. Kraków 1823, s. 21—29. — B. Kiciński, *Dzień w Krzeszowicach* (nie ma tego utworu w 8-tomowym wydaniu jego *Poezji* (1840—1843), podaje go Majeranowski, zob. niżej).

Wiele z tych pochwał i opisów zgromadził K. Majeranowski w anoni-mowo wydanym dziełku *Pamiętka z Krzeszowic, czyli zbiór wszystkich opisów tego ustronia, wierszem i prozą [...]* (Kraków 1845). Także owoczesne przewodniki po Krakowie i jego okolicach poświęcały Krzeszowicom należne miejsce, np.: A. Grabowski: *Historyczny opis miasta Krakowa i jego okolic*. Kraków 1822, s. 193—196; *Kraków i jego okolice*. Wyd. 4. Kraków 1844, s. 343—347. — T. Święcki, *Opis starożytnej Polski*. Wyd. 2. Warszawa 1828, s. 123—124. — J. Mączynski, *Pamiętka z Krakowa. Opis tego miasta i jego okolic*. T. 3. Kraków 1844, s. 245—251.

Specjalną zaś uwagę zwracały znane od XVII w. wody lecznicze, urządzone do nowoczesnej naówczas eksploatacji przez Izabelę Lubomirską. Ich pierwszy balneologiczny opis opracował „Leibchirurg” króla Stanisława Augusta, Leopold de Lafontaine (*Opisanie skutków y używania ciepłych siarczastych y zimnych żelaznych Komieli [...] w Krzeszowicach*. Kraków 1783). Zarząd kąpieliska opublikował całkowicie nowoczesny regulamin i zarazem prospekt reklamowy (*Opisanie wód mineralnych w Krzeszowicach, tamtejszych łaźienek i urzędzeń, dan w Krzeszowicach dnia 1 Maja 1803*). Wody te budziły uwagę śląskich balneologów (F. K. Mosch, *Wody mineralne Szląskie i Hrabstwa Glackiego*. Tłumaczone przez A. Kuszańskiego. Wrocław 1821; o Krzeszowicach: s. 301—339). Pewien lekarz krakowski jako pracę doktorską w Uniwersytecie Jagiellońskim przedłożył opis tych wód (M. Lissowski, *Krzeszowice pod względem topograficzno-lekarskim*. Kraków 1845). Wreszcie balneolog i organizator lecznictwa tej miary co Józef Dietl poświęcił omawianym wodom specjalne opracowanie i przedstawił projekt unowocześniania kąpieliska (*op. cit.*). Wszystko to działo się jakby na potwierdzenie czterowiersza Majeranowskiego (*op. cit.*, s. 90).

Niech sobie inni jadą za granicę,
Skutkiem uprzedzeń albo cudzej rady,
Dla nas, Krakowian, lepsze Krzeszowice
Niż Akwizgrany, Trenczyny, Karlsbady.

nę granicy pruskiej⁵⁶. Trzy drogi były użytkowane: najpierw ta, którą dzisiaj podróżujemy przez Olkusz, Sławków do Dąbrowy Górniczej bądź Bytomia. Przedstawiała tę niedogodność, że przecinała ją wówczas za Szycami granica rosyjska. Druga, południowa, wzdłuż Wisły, przez Bielany, Liszki, Kwaczałę, Chełmek do Bierunia, a stąd przez Mikołów do Gliwic. Lecz to była raczej droga używana do przewozu towarów, od Bielan zaczynając mieszkali w różnych osiedlach furmani trudniący się zawodowo tym procederem.

Trakt pocztowy, którym najpewniej podążył Norwid, ukazuje wydana w r. 1840 *Post und Strassenkarte der oesterreichischen Monarchie nebst allen angrenzenden Laendern, herausgegeben von der k.k. Obersten-Hof-Post-Verwaltung*⁵⁷. Trakty pocztowe, czyli „Poststrassen”, są na niej dokładnie oznaczone. Dylizanse pocztowe w kierunku na zachód jechały przez Krzeszowice (w tej miejscowości i w Cle były jedyne stacje pocztowe), po czym niedaleko za nimi następował łagodny zwrot traktu na południe. Zapewne przez Tenczynek, obok ruin zamczyska, i przez Alwernię droga łączyła się ze szlakiem furmańskim idącym wzdłuż Wisły, skoro również w Bieruniu przekracza ona granicę pruską.

Nie byłoby godne uwagi, czy Norwid popasał, czy nie popasał w Krzeszowicach, czy przepręgał tam konie, czy też nie, gdyby nie dalsze związki poety z tą miejscowością. Adama Potockiego, oprócz Krzeszowic właściciela ponadto zakupionego niedawno (1830) przez krzeszowickich pilawitów krakowskiego Pałacu pod Baranami, Norwid poznał w Rzymie w lutym 1845. Odtąd nawiązał się między nimi stały kontakt. Potocki został jednym z mecenasów finansowych Norwida, gdy ten pozostał na stałe za granicą, a z zarobków własnych nie mógł się utrzymać. Świadectwa tych kontaktów przechowało krzeszowickie archiwum Potockich.

I tak Norwid na zamówienie płatne przez Potockiego miał wykonać *Zarys historii sztuki*, przynależny do kręgu ideowego *Promethidiona*, z którego to *Zarysu* dochował się poważny fragment, świadczący o rozległych studiach i lekturach poety, fragment noszący tytuł *Sztuka w obliczu dziejów*⁵⁸. Zlecił nadto Potocki Norwidowi wykonać „plany na chałupy i karczmy, i domy dla leśników”, jak powiada sam poeta. Byłaby to więc realizacja idei *Promethidiona* i praktyczne naprostowanie zdania o tym, że niejedyni szlachcic polski widział starożytne posągi Apollina

⁵⁶ P. Dąbkowski, *Rys urzędzeń pocztowych w dawnej Polsce*. Kraków 1903. — W. Namysłowski, *Poczta Wolnego Miasta Krakowa*. Kraków 1913.

⁵⁷ Tę rzadką mapę — nie posiadają jej zbiory krakowskie — odnalazł we Wrocławiu doc. dr Mieczysław Ingłot, któremu też zawdzięczam szereg dalszych informacji.

⁵⁸ *Sztukę w obliczu dziejów* opublikował S. Pigoń w „Archiwum Literackim” (t. 1: *Miscellanea z okresu romantyzmu*. Wrocław 1956).

czy Wenery, ale — „wyprowadzić nie umie komina, w ogrodzie krzywo zakreśla kwaterę”.

Czy cokolwiek według tych planów zbudowano? Nie wiemy. W lasach dawnego hrabstwa tenczyńskiego Potockich istnieją wprawdzie oryginalne i solidne zbudowane leśniczówki, ale bez dowodów niczego twierdzić nie można. Pyta więc Stanisław Pigoń:

Plany te architektoniczne, będące zapewne pierwszym u nas podniesieniem budownictwa wiejskiego na poziom sztuki, może i dotarły do Krzeszowic? W takim razie podzieliły los obrazów Raphaela i Le Sueura, które z rąk Norwida dostały się do galerii krzeszowickiej (były wystawione w Krakowie ok. r. 1886) — i dzisiaj również ich nie ma⁵⁹.

Norwid bowiem jak mógł spłacał swoje długi wobec Adama Potockiego. Na jego plany architektoniczne nie natrafiono dotąd w archiwum krzeszowickim. Natrafiono natomiast w pośmiertnym *Bilansie majątku A. Potockiego* z r. 1871 na wzmiankę, że Norwid dłużny jest Potockiemu 1000 złotych polskich⁶⁰. Niechaj ten dług już na zawsze pozostanie...

Rozstaniu Norwida z krajem towarzyszył związek przyjacielski z innym Potockim. Oprócz sławnego nazwiska i wspólnego herbu Pilawa nic go nie łączyło z Krzeszowicami: Albert (Wojciech) Potocki (1801—1853). Jako oficer armii carskiej zmarł na Kaukazie, stąd niepewna jest data jego śmierci. Jako pisarz i intelektualista obracał się w kręgu warszawskich literatów, skoro pułk jego stał obozem lub był na manewrach pod Warszawą. Biblioteka Krakowskiego Oddziału PAN przechowała jego znakomitą korespondencję z Andrzejem Edwardem Koźmianem, synem Kajetana (był on opiekunem Potockiego), i inne papiery, materiały w całości godne publikacji, niezależnie od użytku, który już z nich uczynił w swoich licznych pracach świetny norwidolog Juliusz W. Gomulicki⁶¹. Zasługuje nadto Wojciech Potocki na pamięć jako ten, którego opowiadanka *Dwie przedaże*, publikowana w „Bibliotece Warszawskiej” (1842), posłużyła Słowackiemu za osnowę fabularną *Fantazego*⁶².

Wojciech Potocki z wyjątkową uwagą i subtelnością śledził ewolucję poezji młodego Norwida. W latach 1840—1842, gdyby dzieje wszystkich przyjaźni Norwida pisać, właściwie należałoby mówić o trójkacie: N o r-

⁵⁹ S. Pigoń, *Nieznane listy Norwida*. „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 40.

⁶⁰ Zapis ten odnalazł p. Edward Pietraszek i przekazał o nim wiadomość w liście z 25 III 1965.

⁶¹ Bibl. PAN w Krakowie, rkpsy 2039, 2040. — J. W. Gomulicki: *Norwid w Młocinach*. „Nowe Książki” 1958, nr 9; *Na odjazd młodego wieszczka. Nieznany wiersz do Norwida*. „Trybuna Literacka” 1958, nr 38; *Nieznane relacje o Norwidzie*. „Stolica” 1962, nr 23.

⁶² Zob. M. Inglot: *U źródeł Fantazego*. „Zeszyty Naukowe U. J.” 1955, Filologia, z. 1; *Realia Fantazego*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego”, Prace Literackie II (1961).

wid - Wężyk - Potocki. Z tym, że w owym przyjacielskim trójkącie najbardziej upośledzony w swoich prawach przyjaciela był Potocki. Trzymała go na uwięzi służba wojskowa i nie pozwalała na swobodne całkiem kontakty z Norwidem. A ponieważ znakomicie wyczuwał jego osobowość, był zazdrosny o władczy i umiejącego narzucać swoją wolę Wężyka. W listach do młodego Koźmiana wielokrotnie dawał temu wyraz. Nie w tym rzecz, czy jego podejrzenia wobec Wężyka były słuszne, lecz w tym, że ich podstawę stanowiło głębokie do Norwida przywiązanie, a także czułe ucho na właściwości jego warsztatu poetyckiego. Napisał parodię Norwidowego *Wieczoru w pustkach*, gdy ten, jeden z najbardziej charakterystycznych utworów młodego Norwida, został ogłoszony w „Przeglądzie Warszawskim” (1840, t. 3)⁶³.

Tak przywiązany do Norwida przyjaciel, skoro nie mógł mu towarzyszyć do Krakowa jak Wężyk, był szczególnie przysposobiony uczuciowo, by go pożegnać jak poeta poetę. Napisał więc w maju 1842 utwór *Do Cypriana Norwida wyjeżdżającego za granicę*. Tekst Potockiego, niewątpliwie wartościowy artystycznie, czytamy dzisiaj ze szczególnym uczuciem — dzisiaj, znając losy autora, zaginionego gdzieś na Kaukazie, i adresata, spoczywającego we wspólnej mogile wygnańczej. Jest mianowicie w tym tekście przedziwna zapowiedź przyszłych losów Cypriana Norwida, jego niedoli i spóźnionej chwały, a także zapowiedź nieszczęsnego końca samego Potockiego:

Co mówiłem, gdy ciebie pierwszy raz spotkałem,
 Przy pożegnaniu dzisiaj powtarzam z zapalem!
 Ty wiesz to, bo przywykłeś w sercu moim czytać,
 Że nie umiem inaczej żegnać się jak witać!
 Bóg cię żegnaj, Norwidzie, Wieszczu Polskiej Ziemi,
 Bóg cię prowadź po świecie stopy fortunemi,
 Ja, chociaż wyciągnięty na łożu Prokrusta,
 Choć oczy krwią zabiegłe, choć spalone usta,
 Zapominam na chwilę to okropne łożo
 I powtarzam dla ciebie twoje: „Szczęść ci, Boże!”
 — Czasem Matka powiada, gdy się z synem pieści:
 „Tyś dziecię mych wnętrzności! syn moich boleści!”
 Tak zmarła czy wskrzeszona Polska cię obwieści
 Poetą swych wnętrzności... synem swych boleści!...
 Gdy powrócisz, ujrzawszy kiedy mąk narzędzie,
 Bo już mnie, męczennika, zapewne nie będzie,
 Wzbiwszy się ponad wioską w przestrzeń lazuruową,
 Uczcij mnie, Polski mistrzu, piosnką pogrzebową —
 Z bżów, liliji, fijołków i róż polskich wonią

⁶³ Z rękopisów Bibl. PAN w Krakowie ogłosił tę parodię Gomulicki w komentarzu do *Wieczoru w pustkach* (DZ II, 307—308).

Dźwięki mnie lutni twojej w przestrzeniach dogonią.
 Teraz!... śpiewaj to, czego nie możemy wrócić,
 Łącząc przeszłość z przyszłością nie przestawaj nucić,
 Bo twoje! — i nikt z tego nie wyzuje ciebie —
 To, co przeszło na ziemi, to, co przyjdzie w niebie,
 A ty, śmiało panując w państwach twoich obszarze,
 Godziny na wieczności wybijaj zegarze⁶⁴.

Norwid, pamięci swoich przyjaciół wyjątkowo wierny, spełnił życzenie poety-żołnierza, który dał życie za nieswoją sprawę. Uczcił Potockiego „piosenką pogrzebową” noszącą tytuł: *Pamięci Alberta Szeligi Hrabi Potockiego — pułkownika — zmarłego na Kaukazie*. Chociaż wiersz ten stanowi jedno z ogniw wspaniałego cyklu *Vade-mecum*, nie należy do arcydzieł liryki Norwidowskiej. Zbyt wyraźnie w nim widnieją szwy retorycznego czysto patosu, którym warsztat poetycki Norwida bywał niejednokrotnie obciążony. Ponadto w szczególnych okolicznościach powstania tego utworu i jego późniejszego wcielenia do zbioru *Vade-mecum*⁶⁵ poeta opatrzył ten krótki utwór ciężkim treściowo i rozdrażnionym uczuciowo komentarzem prozaicznym. Bardziej się w ten sposób przyczynił do jego zaciemnienia aniżeli rozjaśnienia, i po prostu lepiej ten wiersz cytować i czytać zdejmując zeń ów komentarz.

Tekst pochodzi z roku 1854, kiedy Norwid przebywał w Stanach Zjednoczonych. Skomponowany został przeto na niezwyklej i rzadko spotykanej osi geograficznej: Kaukaz — Stany Zjednoczone. Tej odległości poeta nadał patetyczną funkcję w pożegnaniu przesyłanym pamięci przyjaciela. Pożegnanie w podwójnym sensie: zmarłego niedawno Potockiego, ale i pożegnanie jako spóźniona odpowiedź na cytowany utwór przyjaciela. Słowa „Mówiłeś: »Wspomnij!...« — gdy żegnałem Cię” — bezpośrednio nawiązują do rozstania z Potockim w roku 1842:

Mówiłeś: „Wspomnij!” — gdy żegnałem Cię —
 Niechże Ci będzie lekką ziemia wschodnia:
 Ziemia Kaukazu, gdzie lud w błogim śnie,
 Gdzie imię „brata” — „gościa” — lub „przechodnia”
 Oznacza jedną myśl... nie trzy... nie dwie!...

*

Wieluż? umarło od wspomnianych chwil —
 A wielu? Ciebie i mnie zapomniało,

⁶⁴ Z tegoż zespołu rękopisów tekst ów ogłosił Gomulicki w artykule *Na odjazd młodego wieszczka*. — Sylwetka Potockiego: J. W. Gomulicki, *Biedny Albrich*. „Stolica” 1960, nr 26.

⁶⁵ O wspomnianych okolicznościach pisze szczegółowo — nie wdając się w ocenę wartości artystycznej tekstu — Gomulicki w komentarzu (Dz II, 833—835).

Gdy między grobem Twym a mną?... świat-mil
 Legł — i umarł głos mój, jak Tve ciało:
 — Choć — ból to równy (jeśli: „Człek jest styl”).

*

Lecz ja nuciłem zawdy strojem tym,
 Co mało-baczyć śmie na ludzkie głosy:
 To — stać mię jeszcze i dla Cię na rym,
 Którego w ziemię cień — światłość w niebiosy
 Przeszła — — cześć Tobie!... przebaczenie im... [DZ I, 651]

Opuściwszy granice Wolnego Miasta Krakowa i wyjechawszy na Śląsk, Norwid już nigdy w te strony nie powrócił. Nie powrócił też do Warszawy. W jego *Rzeczy o wolności słowa* znajduje się dystych określający los narodowy Polaków w XIX wieku: „w stronę jedną sybirskie powózki, w drugą pielgrzymi kostur”. Na owej linii umieszczone jest jego pożegnanie poetyckie z Wojciechem Potockim, pożegnanie kraju zarazem i ojczyzny. Dlatego pożegnaniu temu należało się ostatnie słowo w szkicu dotyczącym Norwida w Krakowie, z tego bowiem miasta odszedł on tam, gdzie na niego czekał — pielgrzymi kostur.

Bukowina Tatrzańska,
 „Nietota”, wrzesień 1966